

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem
TOW. WYD. „STER”
 Warszawa, Królewska Nr. 29a.
 W. P. I.
 Biblioteka Jagiellońska
 Antarkon

DLA **SKI** **WYDZIAŁY I KULTURY**

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
 CHŁODNA 17, TEL. 257-26
 skrz. poczt. 113
 KONTO P. K. O. Nr. 4.043

Godziny przyjęć: codziennie prócz
 sobót i niedziel — Redakcji
 i Administracji 11 — 14.

Rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Dr M. KLEINBAUM — Jak rozwiązać sprawę żydowską w Polsce?
 OUTSIDER — Trzeci marsz
 K. RANDLOFF — Uchodźcy
 JULIUSZ BRAUNTHAL — Chamberlain a Churchill
 MAX WERNER — Pertraktacje
 L. GARDEN — Czy wojna sowiecko-japońska?
 Inż. A. GLIZER — „Galilea nasza, Galilea...“
 A. BEN-ZEW — Najczystsze źródło
 J. R. — 2000 lat Palestyny
 LION FEUCHTWANGER — Książka o wojnie i śmierci
 Dr M. PAPIERMAN — Spowiedź życiowa Wellsa
 J. BLEIBERG — Taka jest miłość...
 J. LESER — Recenzje teatralne
 Wydarzenia i ogłoszy — Kronika — Antena Świata — Kozyrki umysłowe.

10 kwietnia 1938

WARSZAWA

9 nisan 6958

Dr. M. KLEINBAUM

JAK ROZWIĄZAĆ SPRAWĘ ŻYDOWSKĄ W POLSCE?

(Odpowiedź na ankietę „Czarno na Białym”)

Co dziesiąty obywatel w Polsce to Żyd. Masa 3,5 milionowa to tyle, co cała ludność Litwy i Estonii razem wziętych, to więcej niż ogół ludności Irlandii, to niewiele mniej od ogółu ludności Danii. Nic więc dziwnego, że zarówno dla Polaków, jak i dla Żydów pomyślnie uregulowanie stosunków polsko-żydowskich jest kwestią nader poważną.

W poszukiwaniu modus vivendi uważano w niedawnej przeszłości asymilację Żydów, ich spolszczenie za najlepsze rozwiązanie sprawy. Recepta ta odpowiadała najzupełniej duchowi XIX wieku: jednostka żydowska w wieku liberalizmu mogła uzyskać wszystkie przywileje i swobody za cenę wyrzeczenia się odrębności narodowej i kulturalnej. Ale w wieku XX nie jednostka, lecz kolektyw, zbiorowość jest podmiotem historii. Toteż i Żydów traktuje się teraz niemal wszędzie jako kolektyw, który winien ulec wyodrębnieniu z kolektywu większościowego (proces dyssymilacji). Jednocześnie okazało się, że Żydzi zwłaszcza w Europie Środkowej i Wschodniej nie chcą i nie mogą się asymilować. Wielkie masy żydowskie odrodziły w sobie świadomość narodową, poczuły wspólnotę dziejową i wspólnotę losu rozproszonych po świecie skupień żydowskich, wzmocniły więzi solidarności narodowej, słowem zorganizowały się w naród. Każdy zaś naród chce być narodem wolnym, a że nie ma wolności narodowej bez niepodległego bytu państwowego, wzmogło się w masach żydowskich dążenie do zdobycia, do odbudowy własnego państwa w Palestynie — dążenie syjonistyczne.

Stąd też emigracja do Palestyny została wywołana nie tylko uciskiem i prześladowaniem Żydów w pewnych krajach diaspory, ale w nieminiejszym stopniu przez pozytywny ideał narodo-państwowy. Nie ulega wątpliwości, że gdyby istotnie powstała państwowość żydowska, gdyby Żydzi naprawdę stali się równouprawnionym narodem wśród rodzin wolnych ludów, toby to niezmiernie dodatnio wpłynęło na układ stosunków między rozproszonymi ośrodkami żydowskimi a światem otaczającym. Z drugiej jednak strony Palestyna w najlepszym wypadku nie zdoła pomieścić wszystkich Żydów z całego świata, ani może nawet bezwzględnej większości całego żydostwa. Żydowskie mniejszości w różnych krajach więc pozostaną. I pozostanie też mniejszość żydowska w Polsce, związana narodowo-historycznie i narodo-kulturalnie z żydowską Palestyną (już dziś olbrzymia większość żydostwa jest z nią ideowo związana), ale państwowo będzie nadal związana z Polską. Sytuacja będzie analogiczna do stanowiska np. Polaków w Stanach Zjednoczonych, którzy są pod względem narodowym wierni Polsce, a pod względem państwowym — Ameryce.

Emigracji masowej Żydów z Polski do innych krajów zaludnionych, cywilizowanych, gospodarczo rozwiniętych, które by mogły wchłonąć liczne rzesze Żydów z Polski — kupców, rzemieślników, inteligentów zawodowych, bez ich przewarstwowienia, po prostu nie ma. Wszelka emigracja masowa jest w naszych czasach związana z kolonizacją terenów niezaludnionych, a więc wymaga olbrzymich kapitałów oraz pionierskiego elementu ludzkiego. Bez wielkiego ideału narodowego żadna kolonizacja nie zdobędzie dla siebie żydowskich kapitałów społecznych, ani nie wytworzy typu pioniera. Ten ideał posiada jedynie i wyłącznie kolonizacja palestyńska. Inne próby kolonizacyjne go nie posiadają, i dlatego się nie powiodły. Nie udała się kolonizacja filantropijna barona Hirscha w Ameryce Płd., nie udała się sowiecka kolonizacja Żydów na Krymie, na Ukrainie, a ostatnio w Biro-Bidżanie. Nie uda się też na Madagaskarze. Operowanie zatem hasłem masowego wysiedlenia Żydów na Madagaskar lub do innych dowolnych kolonii jest najnieodpowiedzialniejszą w świecie demagogią.

Prąd emigracyjny realny ma tylko jeden kierunek — do Palestyny. Z prądem tym idą dziesiątki tysięcy Żydów z Polski, a jeśli plan założenia Państwa Żydowskiego w Palestynie zostanie urzeczywistniony, cyfra ta wzrośnie do setek tysięcy. Wciąż jednak w dostrzegalnej perspektywie miliony Żydów w Polsce pozostaną. Jaki im Państwo winno nadać status?
 Z detalicznego wywodu wynika

jasno: asymilacja — nie; ewakuacja, doszczętne „pozbycie się” Żydów — także nie. To są rzeczy niemożliwe. Pozostają więc tylko dwie alternatywy: albo ucisk i prześladowanie albo prawdziwe równouprawnienie. Rzecz jasna, że my wybieramy tę drugą alternatywę, ale sądzę, że i Naród Polski winien dokonać tego samego wyboru w imię własnego, dobrze pojętego interesu.
 Polska może być albo państwem na-

rodowym lecz małym, albo państwem wielkim lecz etnicznie niejednorodnym. W obecnych granicach Rzeczypospolitej mieści się jedna trzecia z górą obywateli narodowości nie-polskich. Rozumna polityka państwowa nakazuje przyciągnąć te mniejszości do pracy państwowej, a nie przez ucisk wywoływać w nich odśrodkowe, wyrotowe nastroje. Nie chcę tu mówić za inne mniejszości. Jeśli natomiast o Żydów chodzi, nie ma żad-

nych obiektywnych przeszkód, by ich status oprócz na platformie równych praw, równych obowiązków i równej odpowiedzialności za Państwo. Żydzi nie są terytorialnie skoncentrowani, nie mają i nie mogą mieć żadnych sprzecznych z Polską interesów terytorialno-politycznych: cele narodowej polityki żydowskiej odnośnie Palestyny, nie kłócą się z celami państwowej polityki polskiej, lecz biegną z nimi równolegle (emigracja, rynek zbytu dla Polski, pomost do krajów Bliskiego Wschodu). Na ogół polityka żydowska (nie tyle akcje, ile nadzieje polityczne) zorientowana jest na Anglię, Francję, Amerykę, a więc na te wielkie demokracje Zachodu, na które zorientowana być musi także zdrowa polska polityka zewnętrzna. Żydzi europejscy, głęboko wstrząśnięci urazem hitleryzmu, teraz więcej niż kiedykolwiek będą pełni oddania, przywiązania i miłości do tych wszystkich państw, które im dadzą warunki swobodnego ludzkiego życia. Polska może mieć w przeszło 3 milionowej masie swych obywateli-Żydów najwierniejszy i najpatriotyczniejszy element. Cóż, kiedy ostatnio ze strony wiadomych czynników polskich robi się wszystko, aby było inaczej!!

Okno na świat

Trzeci marsz

BENITO BUONAPARTE.

Wilhelm II stworzył bez wątpienia szkołę. Zarówno Hitler, jak Mussolini, jako też wszyscy mniej lub bardziej gadatliwi liderzy faszystów winni przyznać byłemu kaiserowi order feld-mówcy. On to, były kaiser, potokiem mów przepowiadał swe zwycięstwo w nadchodzącej wojnie światowej, on to przy każdej okazji wygłaszał przemówienia bardziej lub mniej pompatyczne. Mussolini i Hitler poszli jego śladami, doprowadzili kunszt patetycznego krasomówstwa do perfekcji...

Wśród powodzi frazesów, inflacji przemówień Benito Mussoliniego można było wylowić perłę w postaci oświadczenia: „prowadziłem was do zwycięskich dwóch marszów, teraz poprowadzę was do trzeciego marszu...” Jak łatwo było odszyfrować: pierwszym marszem był podbój Abisynii.

Należy wątpić, czy ten marsz abisyński był naprawdę tak zwycięski jak wynikałoby ze słów Duce. Podbój włoskowy — to nie wszystko. Tym bardziej, że Włochy zmuszone są, ze względu na coraz nowe wybuchy powstań i walkę partyzancką utrzymywać stałą armię, okupującą teren. Ale Włochy nie zdołały rozbudować kraju podbitego, nie mają możliwości zakorzenić się gospodarczo, stworzyć naprawdę imperium, miast hambugu i fikcji.

Drugi marsz — hiszpański, odbywający się przy pomocy usłużnych generałów, marokańskiej konnicy, niemieckiego lotnictwa i angielskiej nieinterwencji nie dobiegł jeszcze końca. Jak dotąd, po dwóch latach Franco jeszcze ani Madrytu, ani Walencji, ani Barcelony nie zdobył. Co gorsza, mimo bezsprzecznych sukcesów i zwycięstw armii przeciwnika nie rozbił: rozbić armii nastąpiłoby wtedy, gdyby marokańska konnica itd. zdołała ujarzmić ducha hiszpańskich żołnierzy republikańskich. Na obcej ziemi, w Luchou, we Francji na 4.000 milicjantów tylko 185 wyraziło chęć wyjazdu do strefy nacjonalistycznej, gdy pozostali wyruszyli na front, by walczyć „hasta la muerte”, aż do śmierci. Świadczy to o duchu, panującym w republikańskiej armii. Nie przesądza o sprawie możliwej zresztą okupacji całej Hiszpanii przez wojska pod firmą generała Franco — nie można jeszcze mówić o zwycięstwie. Nawet całkowita okupacja nie jest jeszcze zwycięstwem.

A teraz, po pierwszym względnym zwycięstwie, po drugim — nader wątpliwym, zapowiada Mussolini — trzeci. Łatwo domyśleć się, przeciwko komu. Wymawiając z wloska nazwisko Buonaparte, oświadczył Mussolini: „Napoleon Buonaparte, ten Włoch, który we Francji znalazł odpowiedni instrument dla swego ponadludzkiego rozwoju, stwierdził, że Włosi będą kiedyś najlepszymi żołnierzami świata...”
 Można stwierdzić, że Mussolini odniósł już pierwsze zwycięstwo w swoim marszu, okupując i anektując bohatera

narodowego Francji. Zwycięstwo — jak zwycięstwo, ale czy odbył się trzeci marsz w tym kierunku?

OD ŁYCZKA DO RZEMYCZKA!

Po za groźbą, ubiega się bowiem obecnie Mussolini bardzo o zbliżenie z Francją. Być może, dlatego właśnie grozi. W kupieckim języku nazywa się to szantażem. A jednocześnie, obok kłopotliwa wewnętrznych trudności, sytuacja międzynarodowa Włoch uległa po Anchlussie pogorszeniu. Sfera wpływów Duce zmalała: po Austrii, automatycznie, odpadają Węgry. Jak stwierdza rzymski korespondent „Kurierza Warszawskiego”, p. Jan Rostworowski:

„Niemieckie ultimatum w Wiedniu zaszkodziło Włochy, a znakomicie przygotowanie terenu oraz kryzys gabinetowy we Francji utrudniły interwencję do maximum. Z chwilą, gdy Mussolini zdecydował się nie interweniować, sfera wpływów włoskich w Europie doznała nowego, tym razem niebezpiecznego już, zwężenia. Wraz z Austrią utraciono też i Węgry, a także możliwości penetracji w Czechosłowacji. Jednocześnie oswobodzenie przez Rzeszę dawnym państwem związkowym musi, w rozumieniu geopolitycznym, pociągnąć za sobą ekspansję niemiecką w kierunku Adriatyku, jeśli nie przez terytorium włoskie, to w każdym razie przez Jugosławię. Konfiguracja polityczna Europy środkowej, najbardziej z natury rzeczy interesującej Włochy, uległa zasadniczej zmianie.

Tylko ze względów prestiżowych i wewnętrzno-politycznych przyjęto tu Anschluss przychylnie, jako wyraz zwycięstwa idei jednolitości narodowej i tryumf osi Rzym—Berlin nad Ligą Narodów. W obecnej sytuacji Włochy mogą utrzymać bezpieczeństwo i spokój na swych północnych granicach tylko przy przyjacielskich stosunkach z Niemcami. Jednak sprzeczność interesów obu mocarstw, złączonych osi, występuje obecnie coraz silniej.

Niemcy kroczą naprzód — od łyżeczki do rzemyczka. Anschluss jest pierwszym krokiem ku urzeczywistnieniu marzeń Wilhelma II, powrotu do pomysłu budowy linii kolejowej Berlin—Bagdad i zagrożenia na kontynencie azjatyckim, drogą lądową zamorskich posiadłości Anglii. Wilhelm II swymi mowami i podróży w 1912 roku zdradził się ze swych planów. Po to jednak, by otrzymać tę drogę — muszą Niemcy zbliżyć się do Turcji. Oto jaki sens ma wysłanie von Papena, jako posła do Ankarę.

Von Papen jest politycznym akuszerem Adolfa Hitlera. On to poprzedził go i umożliwił zdobycie władzy, on to poprzedził Anschluss we Wiedniu, on obecnie ma poprzedzić przebiecie drogi Niemiec do Azji. Można obecną podróż von Papena do Ankarę nazwać jego trzecim marszem. Ale trzeci marsz von Papena nie wskam idzie drugiemu po królu, pierwszemu marszałkowi włoskiemu Benito Mussolinemu, szykującemu się do trzeciego marszu. Przecież

długie lata on to, Mussolini, był bezkonkurencyjnym pretendentem na spadek po trwającym jeszcze imperium angielskim. A teraz zjawiał się drugi grabarz. O jednego z tych dwóch jest bezsprzecznie za dużo. Tym bardziej, iż Anglia nie zamierza się jeszcze rozpaść...

Żarty na bok. Nie tylko na linii Brenneru, ale na szeregu innych frontach zarysowują się sprzeczności włosko-niemieckie. Sedno sprawy jest następujące: czy te sprzeczności są już w chwili obecnej górujące, dominujące wobec sprzeczności włosko-angielskich oraz włosko-francuskich?

RUMAK I JEŹDZIEC.

Oś Berlin—Rzym była dotychczas atutem wygrywanym przez tych dwóch partnerów w stosunku do państw demokracji. Jak dotychczas, był to atut bardzo ważki. Partnerzy starali się nadać tym stosunkom wiele zewnętrzne splendoru, szczytując się swą wzajemną przyjaźnią. Przypomnijmy sobie, iż w gabinecie Hitlera, w pierwszym roku jego rządów mieściło się naturalnej wielkości popiersie Mussoliniego... Mussolini bowiem wskazał drogę...

Wiele było wśród partnerów wzajemnej nieufności, niedowierzania i zazdrości. Sprawa Austrii była kością niezgody — przyjaciel też kość pożarł. Wielokrotnie usiłowano w Londynie za cenę ustępstw wobec jednej i drugiej strony przelać oś. Eden wielokrotnie czynił starania — które okazywały się bezskuteczne.

Sens polityki Chamberlaina, ustąpienia Edena polega właśnie na próbie przyjaznymi stosunkami z Francją i Anglią. Jest to w obecnej jego sytuacji zupełnie zrozumiałe dążenie do zabezpieczenia się w rozmowach z tak moznym obecnie przyjacielem. Nie należy atoli w tej sytuacji przewidywać, by Duce mógł na szwank narazić sojusz z drugim państwem, skłonny do wszczęcia nowej wojny światowej, z państwem, które tak mu wydatnie pomaga w drugim, hiszpańskim marszu. Los faszystów związany z rewizjonizmem, a granice możliwości rewizjonizmu w drodze pokojowej zostały już przekroczone. W danej chwili górują jeszcze znacznie bardziej zbieżności niemiecko-włoskie, aniżeli rozbieżności.

Jak dotychczas, trzeci marsz zapowiada się zgodnie. A jeśli dojdzie on do skutku — oba narody tego obu wodom nigdy nie zapomną.

Słowem, na drodze nadania żydom prawdziwej równości obywatelskiej można też mniejszość pozyskać dla Państwa bez zastrzeżeń. Równości obywatelsko-politycznej winno towarzyszyć równouprawnienie gospodarcze i kulturalne. Powstawanie mieszczaństwa polskiego musi wywołać współzawodnictwo z Żydami, zatrudnionymi w określonych zawodach. Państwo jednak nie powinno ingerować w tej walce ekonomicznej, która ma nosić charakter uczciwej konkurencji między równymi obywatelami. Co się tyczy dziedziny kulturalnej, to zapewne nieliczne jednostki przechodzą będąc do środowiska żydowskiego do polskiego. Ale wielka masa żydowska winna otrzymać warunki wyższe niż w swojej własnej kulturze (autonomia narodowo-kulturalna).

Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce leży zatem na płaszczyźnie równych praw, równych obowiązków i równej odpowiedzialności za Państwo, przy autonomii w sprawach kultury narodowej, przy równoległej i niezależnie się rozwijającym normalnym, nieprzymuszonym ruchu emigracyjnym do Palestyny. Program ten zrealizować może jedynie obóz demokracji polskiej na czele z PPS, która na kongresie radomskim uchwaliła program w sprawie żydowskiej, zbliżony do wyżej wyszczególnionego. Toteż demokracja żydowska jest podwójnie zainteresowana w zwycięstwie demokracji polskiej i w dojsciu jej do władzy.

Antysemityzm w Polsce, który ostatnio przybrał zatrważające wprost rozmiary, więcej godzi w Polskę, niż w Żydów. Odwraca uwagę od zagadnień istotnych, rozładuje energię społeczną w bezładnych i bezcelowych walkach między ludami Rzeczypospolitej. Stanowi niejako konia trojańskiego, za pomocą którego do polskiej Troi wkradają się hitleryzm i faszyzm. Antysemityzm nie rozwiąże też sprawy żydowskiej, a tylko ją rozjątrzy — antysemityzm nie posiada w ogóle programu w kwestii żydowskiej: głosi emigrację, nie wskazując dokąd; zaleca ucisk, nie przewidując wzrostu sił rozkładowych w jego następstwie. Antysemityzm, „socjalizm głupich”, jest wypróbowanym narzędziem w ręku reakcji przeciw aspiracjom socjalnym warstw pokrzywdzonych. Antysemityzm jest wrgiem demokracji i niebezpieczeństwem dla Polski. Dlatego walka czynna z antysemityzmem leży głównie w interesie demokracji polskiej. W jej również interesie leży rozwiązanie sprawy żydowskiej — realne, rozsądne i sprawiedliwe.

OUTSIDER

WYDARZENIA I ODGŁOSY

Rząd i Ozon

Pan Premier Składkowski zapoczątkował po zamknięciu sesji ciał ustawodawczych nowy zwyczaj polityczny: zwrócił się do Prezydenta Rzeczypospolitej z prośbą o zdecydowanie, czy gabinet jego ma nadal pozostać u steru rządów. Krok Pana Premiera można interpretować zarówno w sensie dostosowania się do ducha konstytucji kwietniowej, jak i pod kątem widzenia posunięcia taktycznego na szachownicy politycznej.

Obowiązująca konstytucja czyni rząd odpowiedzialnym przed Prezydentem R. P. oraz przed ciałami ustawodawczymi. Idąc więc na Zamek, p. premier Składkowski kierował się, prawdopodobnie, intencją uzyskania votum zaufania przynajmniej ze strony jednego z tych czynników konstytucyjnych. Votum takie było tym więcej potrzebne gabinetowi gen. Składkowskiego, że ze strony ciał ustawodawczych nie zostało mu ono w sposób wyraźny udzielone. Budżet — zgodnie z ideologią Marszałka Piłsudskiego — daje się Państwu, uchwaleń więc go przez „sanacyjnych” parlamentarzystów nie jest więc jeszcze jednoznaczne z opowiedzeniem się za obecnym rządem. Przeciwnie, zaatakowano w sejmie i senacie w sposób niezwykle ostry ministrów rolnictwa i sprawiedliwości, trochę dostało się ministrowi oświaty, a p. Premierowi zarzucano wręcz brak programu i polityczną niejednoznaczność gabinetu.

W tych warunkach rząd poczuł się zmuszony szukać oparcia o Zamek i o partię to otrzymał. Tak oto rząd gen. Składkowskiego rychło zapoczątkuje trzeci rok swego istnienia i w każdym już razie zdobędzie rekord długotrwałości na przestrzeni 20 lat Niepodległości. Przyczynę łatwo zrozumieć. Pan Premier w jednym ze swych szczyrych wypowiedzi się dał do zrozumienia, że odejście wtędy, gdy zastąpi go rząd zdolny już do sprawowania władzy „Ozonu”, ale, jak dotąd, organizacja ta wciąż jeszcze nie jest „Regierungsfähig”.

Po 11 miesiącach nieudanego eksperymentowania plk. Koca na skrajnie prawym skrzydle społeczeństwa polskiego „Ozon” wciąż nie może przyjść do siebie i zorganizować się należycie. W fazie obecnej nowy szef O. Z. N. zmienił — nie wiadomo na jak długo — kierunek eksperymentowania, ale pozostał wierny metodzie swojego poprzednika. Plk. A. K o c, orientując się na elementy pravicowo-nacjonalistyczne, nie chciał, czy też nie mógł, zapoczątkować współpracy z odpowiednimi organizacjami społecznymi, ale wybrał drogę kontaktu z różnymi grupkami i jednostkami, spodziewając się w ten sposób rozbić t. zw. „obóz narodowy”. Jak wynika z ostatniego przemówienia gen. S k w a r c z y Ń s k i e g o do „ozonowych” parlamentarzystów, nowy szef pragnie poprobać tej samej metody w stosunku do obozu lewicy i demokracji. Gen. Skwarczyński odziedziczył więc w wspomnianym przemówieniu od licytowania się z endecją w imię zdobywania młodzieży oraz zapowiedział przyciągnięcie działaczy demokratycznych i radykalnych do mającej powstać Rady Naczelnej „Ozonu”. Chodzi tu o renegeatów z szeregów P. P. S. i dawnego „Wyzwolenia” jak „Wojtek”, Róg i Maksymilian Malinowski. Natomiast z całą stanowczością szef O. Z. N. odgraniczył się od możliwości współpracy z Witosem i jego kierunkiem.

Dotychczasowe doświadczenia nasuwają duże wątpliwości, czy uda się „Ozonowi” stosowanie takiej taktyki wobec zwartego ideowo i organizacyjnie zdyscyplinowanego obozu demokracji polskiej. W rezultacie więc p. premier Składkowski nie będzie mógł tak rychło przyznać melonika, chyba, że dojrzą inne koncepcje wyjścia z zagniętej sytuacji wewnętrzno - politycznej.

Odgłosy dwóch dni

Odgłosy wydarzeń 18. i 19. marca wciąż jeszcze rozbrzmiewają w prasie polskiej, a im dłuższy okres oddziela nas od tych dni, tym obiektywniejsze

stają się ich oceny. W legionowo - demokratycznym tygodniku „CZARNO NA BIAŁEM” ukazał się na ten temat artykuł p. J a n a T u r o n i a:

„Historia dwóch dni „litewskich” nie powinna przejść bez echa, a nauka z tego, co się w tych dniach działo w Polsce nie powinna staropolskim zwyczajem rozleść się po kościach.

Dalej jesteśmy od tego, by uważać pochody tłumów na ulicach za jakąś manifestację woli narodu technika reżyserii tych odruchów tak się już udoskonaliła, zwłaszcza w krajach totalizmu, że — powiedzmy sobie — forma zjadła dawno treść.

Rzecz ta w Polsce jeszcze jest mniej dojrzała może z powodu większego krytycyzmu, może z powodu niedorozwoju tej techniki organizacyjnej.

Obóz Zjednoczenia Narodowego, z tytułu swych przywilejów politycznych reżyser owoych manifestacji, ma teraz okazję do rozmyślań na temat znanej bajeczki Krylowa o łabędziu, raku i szczupaku: gdy rak cofa się, a szczupak ciągnie do wody, jedność wygląda bardzo podejrzanie.

Można bowiem szeroko się rozwinąć czy manifestacje zgromadziły nieprzebrane tłumy czy nie, ale nie ma wątpliwości, że zgromadziły tłumy niedobre.

Jest moralna tendencja propagandowa zdyktowana te tłumy na rachunek OZ.N. W rzeczywistości stosunek tych, co brali udział w pochodach do samego OZ.N., którego sztab kierowniczy szedł w Warszawie na czele pochodu, jest powiedzmy sobie taki, jak tych, co jedzą czekoladę Wedla do oeneru, któremu Wedel patronuje. Czy każdy kto je czekoladę Wedla jest z tego tytułu oenerowcem?

Słynna już dziś „recepta lekarska” Oeneru p. T. Gluzińskiego, ongi dla p. plk. A. Koca wypisana, stwierdziła sojusze odłamów „opozycyjnych” Oeneru (Falanga i ABC) z O.Z.N. — one to, a miejscami grupy Stronnictwa Narodowego, wwały się w manifestacyjne formy pochodów Ozonu, wypełniając je jak wnętrza trojańskiego konia.

Czas najwyższy, aby to zrozumieć w Polsce — historia dwóch dni powinna to zrozumienie przyspieszyć.

Czas nagli!”

Hiszpania

Bezkarna agresywność państw faszystowskich oraz taktyka kunktatorstwa, bezdraności i ciągłego pozostawiania w defenzywie, stosowana przez wielkie demokracje Zachodu, doprowadza do nowego rezultatu: d e m o k r a t y c z n a H i s z p a n i a z n a j d u j e s i ę w p r z e d e d n i u u p a d k u!

Prawie dwa lata lud hiszpański bronił się bohaterem przed najazdem Niemców, Włochów i Marokańczyków, kierowanych przez zbuntowanego generała Franco. Gdyby nie ten obcy najazd, lud hiszpański załatwiłby się z faszystowskimi buntownikami w ciągu paru dni. Pozostawiony sam sobie i przez wszystkich prawie opuszczony, dokonał bardzo wiele, jeżeli przez 22 blisko miesiące wstrzymywał nawałę międzynarodowego faszystu. Czy zdoła jednak nawałę tę nadal wstrzymać, czy osamotniony potrafi wyprzeć najeźdźców z hiszpańskiej ziemi?

Dziś szala zwycięstwa przechyliła się zdecydowanie na stronę możnych protektorów zbuntowanego generała. Upadek ostateczny demokratycznej Hiszpanii będzie nie tyle triumfem generała Franco, ile raczej zwycięstwem Niemiec i Włoch. Zaczynają to rozumieć, ale grubo po niewczasie, Anglia i Francja. Anglia w ostatniej chwili czyni kroki zapobiegawcze w obronie swych zagrożonych interesów: wysłała do Gibraltaru i Tuluzji swych najzdolniejszych dowódców wojskowych. Francja Bluma nawet tego nie czyni: porzeka na rozbrajaniu przekraczających granicę prienejską uciekinierów z armii republikańskich i na przeprowadzaniu wśród nich plebiscytu, czy... nie wolą czasem wrzucić go stronie gen. Franco.

Tak wygląda taktyka „wielkich demokracji” w r. 1938. — dlatego faszystom zwycięża.

Czechosłowacja

Po aneksji Austrii rozpoczął się ze wszystkich stron skoncentrowany atak na Czechosłowację. W tym wybitnie demokratycznym i sprawiedliwym narodowościowo kraju, gdzie mniejszości narodowe mają swoich ministrów, własne uniwersytety i politechniki oraz możność swobodnego życia narodowego — poczęto nagle uskarżać się na... ucisk narodowościowy! Ile obudy jest w takiej taktyce politycznej — nie trzeba się rozwinąć. Zławsza, gdy o święte prawa mniejszości narodowych — ale w Czechosłowacji! — poczynają kruszyć kopie takie sprawiedliwe wobec własnych mniejszości państwa, jak... hitlerowskie Niemcy.

Najsmutniejsze jednak jest to, gdy tu i ówdzie poczynają się poszeptywać o... rozbiór Czechosłowacji. Oczywiście, od szerszenia takich plotek do rzeczywistego naruszenia niepodległości państwa czechosłowackiego poprowadzi dość daleka i trudna droga. Ale jak zakwalifikować samą możność powstania takich „koncepcji” i to pod hasłem walki o... sprawiedliwość narodowościową?

Etyka polityczna wiosny 1938. roku...

Rumunia

Po serii ekstrawagancji i szybko po sobie następujących eksperymentów, Rumunia wkroczyła na drogę totalizmu. Drugi gabinet patriarchy Mirona rozpoczął swe rządy w Rumunii od ustawowego rozwiązania wszystkich bez wyjątku stronnictw. W nowym parlamencie kryteria partyjne mają być zastąpione kryteriami zawodowo-stanowymi.

Jak wszystkie dotychczasowe, tak również ostatni eksperyment rumuński nie jest w istocie swym oryginalny, ale posiada pewien... koloryt lokalny. Otóż w innych państwach totalnych rząd opiera się na monopartii. Tak jest we Włoszech, w Niemczech, w Rosji i w innych, wzorujących się na nich państwach. W Rumunii takiej rządowej monopartii nie ma i dotąd się nie tworzy — rząd więc opierać się będzie na autorytecie korony i na sile armii.

Ciekawe, jak długo się utrzyma i do jakich rezultatów doprowadzi ta najnowsza koncepcja rumuńska?

Anglia-Włochy - Palestyna

Rokowania angielsko - włoskie zbliżają się do pomyślnego finału. Ustalone już 8 warunków porozumienia, a wśród nich znajduje się punkt, dotyczący Palestyny. Jak słyhać, porozumienie angielsko - włoskie w sprawie palestyńskiej streszczać się ma w pozostawieniu Anglii wolnej ręki w tym kraju. Włochy mają zaniechać swej propagandy wśród Arabów palestyńskich i nie przeszkadzać Anglii w przeprowadzeniu planu podziału.

Gdyby wiadomości te potwierdziły się autorytatywnie, wówczas oznaczałoby one dla nas poważny krok naprzód na drodze konstruktywnego rozwiązania sprawy palestyńskiej. Rzeczywiste desinteressement Italii usunie najważniejszą przeszkodę na drodze do wskrzeszenia Państwa Żydowskiego w części Palestyny.

Mifde Cyjoni

W historycznych dniach zbliżania się do pierwszego etapu urzeczywistnienia ideału Państwa Żydowskiego w Palestynie — nie wolno nam zapominać o codziennych troskach, bólach i potrzebach naszego kraju i naszych palestyńskich braci. Opor terrorystów arabskich, niepewność sytuacji politycznej, a przede wszystkim sztuczne wstrzymywanie imigracji żydowskiej — odbiły się ujemnie na życiu gospodarczym Palestyny. W kraju, w którym jeszcze kilka lat temu, w okresie wielkiej „alii”, brak było rąk do pracy, zrodziło się ostatnio bezrobocie. Oczywiście, zjawisko to jest ograniczone w czasie i w swoich rozmiarach — tym energiczniej jednak musimy dążyć do usunięcia i przeciwdziałania jego skutkom.

W imię tego celu Syjonistyczny Komitet Wykonawczy (A. C.) na sesji londyńskiej proklamował specjalną daninę jednorazową w wysokości zarobków 3 dni pracy wśród wszystkich syjonistów (Mifde Cyjoni). W Polsce akcję tę proklamowali członkowie Egzekutywy Iechak Grünbaum i dr Artur Rupp. Syjonizm polski dobrze spełni swój obowiązek wobec braci naszych w Palestynie.

Kronika

ZAGRANICA

— Wojska gen. Franco wciąż postępują naprzód.

— W parlamencie czechosłowackim przedstawiciele mniejszości polskiej oraz węgierskiej odczytali deklaracje, w których domagają się autonomii.

— Pierwszy gabinet Mirona w Rumunii podał się do dymisji. Patriarcha utworzył drugi gabinet, do którego nie weszli byli premierzy. Utworzono Radę Koronną pod przewodnictwem Mirona, w skład której wchodzi 7 b. premierów. Rząd postanowił rozwiązać wszystkie stronnictwa polityczne.

— Opór wojsk republikańskich w Hiszpanii znacznie się wzmógł. Do zaciętych walk doszło pod Leridą. Do Francji płynie fala uchodźców z republikańskiej Hiszpanii.

— W związku z rozwojem sytuacji w Hiszpanii, rząd brytyjski poczynił dwa donosłe posunięcia personalne: generał sir Edmund Iranside, przyszły dowódca ang. korpusu ekspedycyjnego na wypadek wojny, został mianowany gubernatorem Gibraltaru; marszałek sir Philip Chetevode stanął na czele komisji brytyjskiej dla wymiany jeńców w Tuluzie.

— Wybory w Egipcie przyniosły zwycięstwo partii rządowej i klasę „Wafdowl”. Zabito 6 ludzi, a ranniono kilkuset.

— Ustalono już 8 warunków porozumienia angielsko - włoskiego.

— Anglia uznała „Anschluss”. Francja nie

POLSKA

— W Augustowie zawarto układ polsko - litewski o wprowadzeniu normalnej komunikacji kolejowej, lotniczej, pocztowej i telefonicznej pomiędzy obu krajami.

— Posel litewski przybył do Warszawy i wręczył listy uwierzytelniające Prezydentowi R. P. Posel polski przybył do Kowna, gdzie wręczył listy uwierzytelniające Prezydentowi Republiki Litewskiej.

— Sesja zwyczajna sejm i senatu została zamknięta.

— Po zamknięciu sesji ciał ustawodawczych, premier Składkowski zwrócił się do Prezydenta R. P. z prośbą o zdecydowanie, czy rząd jego ma nadal pozostać. Pan Prezydent zdecydował o dalszym pozostaniu gabinetu gen. Składkowskiego.

— Dr Drobner został skazany na 3 lata więzienia i na utratę praw na 4 lata.

— Premier Składkowski przyjął przedstawicieli klasowych związków zawodowych.

— Odbyła się narada parlamentarzystów „Ozonu” z udziałem gen. Skwarczyńskiego.

ZYCIE ŻYDOWSKIE.

— Sąd Najwyższy oddalił kasację Józka Pędraka z Częstochowy.

— Rabin Perleweig, członek Egzekutywy Świat, Kongr. Żyd i zast. członka Egzekutywy Syjonist. odbył naradę z lordem Halifaxem w sprawie sytuacji Żydów w różnych krajach.

K. RANDLOFF

30. maja 1933: Rada Ligi Narodów. Na porządku dziennym petycja Bernheima. Żydowski uciekinier skarży się, że traktat mniejszościowy między Niemcami a Polską (ugoda górnośląska), zarejestrowany w Lidze Narodów, został naruszony. Bernheim otrzymuje zadośćuczynienie. Po raz pierwszy sprawa uchodźstwa niemieckiego znalazła się na porządku dziennym w Genewie.

26. października 1933: Profesor James Macdonald mianowany zostaje Wysokim Komisarzem dla uciekinierów niemieckich, ze względów politycznych jednak urząd jego nie jest wyposażony w autorytet Ligi Narodów. Pomimo to stwierdza się, że obecność uchodźców niemieckich „stwarza problem ekonomiczny, finansowy i socjalny, który rozwiązany być może tylko przez współpracę międzynarodową”.

Z Genewy sprawa wraca więc do Genewy. Z inicjatywy nowego Wysokiego Komisarza, Sir Neill Malcolm'a od 2. do 4. lipca 1936. ma miejsce pierwsza konferencja rządów. Powstaje tymczasowy Statut Prawny, regulujący kwestię paszportów i pobytu uchodźców.

Tylko siedem państw (Belgia, Dania, Francja, Anglia, Hiszpania, Norwegia i warunkowo Szwajcaria) ratyfikuje niewystarczającą ugodę, ale, abstrahując od Francji, przeprowadza ją z wahaniem. Uchodźcy niemieccy zostają odesłani do Niemiec (z samej Holandii — według ostatnich sprawozdań — dwustu).

Niedawno temu znowu obradowała w Genewie konferencja. Pięćdziesiąt państw, objętych Ligą Narodów, stanęło przed zadaniem stworzenia dla 160.000 ludzi prawnych, a dla 1/3 z nich również i socjalnych podstaw. 110.000 jest — za morzem. W Europie znajdują się tylko 50.000 uchodźców niemieckich, z których 35.000 cierpi nędzę. A co zdziałała Konferencja?

1. Z pięćdziesięciu członków zjawili się czternastu: Belgia, Dania, Anglia, Francja, Hiszpania, Norwegia, Holandia, Czechosłowacja, Kuba, Portugalia, Szwajcaria, Szwecja, Luxemburg, Polska. Stany Zjednoczone, Finlandia i Jugosławia wysłały delegatów obserwujących.

2. Pierwszych siedem państw podpisało umowę z zastrzeżeniem. Dalszych pięć państw podpisało wyłącznie końcowy protokół, co jest sprawą czysto formalną. Polska odmówiła nawet i tego podpisu, a Luxemburg nie była obecna na posiedzeniu.

Uchodźcy

3. Konwencji, która pomimo to doszła do skutku, potrzeba ratyfikacji, przy czym poszczególne części jej nie muszą być oddzielnie ratyfikowane.

W Konferencji uczestniczyła wprawdzie Kuba i Portugalia, gdzie nie ma uchodźców niemieckich, ale brakło Sowietów, państw bałkańskich i republik południowo - amerykańskich, gdzie razem żyje 60.000 uciekinierów. Wszystko to ogranicza rezultaty konferencji. Cóż jednak uchwalono w nowej konwencji?

1. Następującą definicję pojęcia: „uchodźca niemiecki”: „za uchodźcę, pochodzącego z Niemiec w sensie obecnej konwencji uważana jest każda osoba, która osiadła w tym kraju, odnośnie której wykazane zostało, że faktycznie nie korzysta z ochrony rządu Rzeszy lub rządu kraju, gdzie poprzednio zamieszkiwała, oraz która nie posiada prerogatyw, wynikających z wcześniejszej konwencji o emigrantach” za wyjątkiem tych osób, które z „osobistych przyczyn”, a więc bez przymusu, opuściły Niemcy. Również i emigranci, którzy nie utrzymują kontaktu z istotną emigracją, w ogóle wszyscy, którzy pozostają poza granicami Rzeszy dłużej, niż trzy miesiące, winni się zameldować w konsulaacie niemieckim, w przeciwnym bowiem razie tracą ochronę Rzeszy.

2. Państwa, zawierające traktat, wystawiają uchodźcom, którzy regularnie przebywają na ich obszarach, poświadczenie tożsamości lub inny dokument, spełniający to samo zadanie. Uchodźcy, którzy nigdzie nie przebywają na stałe, w dniu wejścia w moc obecnej konwencji, otrzymają takie zaświadczenia w kraju, w którym chwilowo przebywają i w pozostawionym rządowi do oznaczenia terminu będą musieli się legalizować.

Istniała propozycja podniesienia ochrony dzięki następującemu passusowi:

We wszystkich wypadkach w których uchodźca ma opuścić obszar jednego z zawierających traktat krajów, należy mu zastrzec konieczny okres czasu. Uchodźcy, którym przyznano prawo pobytu w jakimś kraju, nie mogą być wypędzeni ani przeniesieni, o ile nie zostali skazani z powodu ciężkiego wykroczenia lub przestępstwa przeciwko wspólnemu prawu, przy czym uchodźca, który dopuści się wykroczenia w charakterze uchodźcy (np. wykroczenia paszportowej granicy) nie podlega wypędzeniu. — We wszystkich wypadkach wypędzenia lub przekazania uchodźcy stronie,

zawierające układ, zobowiązują się nigdy nie wysłać go do Rzeszy lub poza granice kraju, w którym poprzednio zamieszkiwał. Rządy zobowiązują się przestudiować umowy o wydawaniu uciekinierów i w razie potrzeby poczynić pewne modyfikacje w celu ustanowienia, że wydanie nigdy nie może być podjęte z powodu wykroczenia politycznego czy w związku z nim lub na skutek ustaw rasowych.

Wniosek ten nie przeszedł. Sformułowano zaś, że wypędzenie może nastąpić ze względu na „bezpieczeństwo narodowe lub ze względu na porządek publiczny” i to nawet na terytorium niemieckie — o ile wypędzony odmówił podporządkowania się przeniesieniu na terytorium innego kraju.

Są przecież uchodźcy, którzy chętnie przeniesliby się na inne terytorium, ale nie mają na to możliwości, a są i tacy, którzy, schroniwszy się do nowego kraju, nie mogliby egzystować. Czy nie jest sprzecznością samą w sobie, gdy dwa kraje, np. Holandia i Belgia z jednej strony zobowiązują się nie wysłać uchodźców przez granice, ale nie wykazują się z drugiej strony pozbywaniem się gości przez wysyłanie ich do Niemiec.

3. W myśl konwencji uchodźca otrzymuje prawo do pracy po trzyletnim stałym pobycie. Okres ten skraca się, gdy uchodźca poślubia mieszkankę tego kraju lub jeżeli jego dzieci posiadają obywatelstwo kraju, w którym przebywa. Ten najważniejszy paragraf zaakceptowały: Belgia, W. Brytania, Hiszpania, Francja i Norwegia.

4. W korzystaniu z urządzeń socjalnych, jak również ze szkolnictwa, emigrant jest równouprawniony ze wszystkimi innymi cudzoziemcami kraju, w którym otrzymał gościnę.

5. Stare i często powtarzane żądanie dodane jest do konwencji w formie „polecenia”: na wzór francuski utworzone być mają mieszane komisje (złożone z przedstawicieli rządu i emigrantów), które badałyby i kwalifikowały uchodźców oraz zabierały głos w sprawach wypędzenia.

Tyle nowy statut. Nie ma dziś koniunktury dla humanitaryzmu — ale uchodźcy niemieccy, którzy czekali pięć lat na uregulowanie swoich spraw, muszą żyć i w nie-humanitarnych czasach, żywią więc nadzieję, że statut ten, choć nie wystarczający, będzie przynajmniej wprowadzony w życie.

JULIUSZ BRAUNTHAL

Chamberlain a Churchill

„Chamberlain must go!“ — (Chamberlain musi odejść!) rozbrzmiewało przez pełne niedzielnej ciszy ulice zachodnich krańców Londynu. „Chamberlain must go!“ — słyszeliśmy po wielkich i burzliwych demonstracjach na Trafalgar Square, tradycyjnym miejscu demonstracji lewicy angielskiej. „Chamberlain must go!“ — wołano na setkach zebrań labourzystów i liberałów. Zdanie to znalazło swój oddźwięk na szpaltach prasy opozycyjnej, objęło jednak i te kółka polityczne, które jeszcze niedawno temu życzliwie oczekiwały na skutki eksperymentu Chamberlaina. Przez tydzień zdawało się, że tragedia austriacka spowoduje przynajmniej obalenie najważniejszego ze współwiny i w ten sposób, pośrednio, zapobiegnie tragedii hiszpańskiej.

Zbliżał się dzień wielkiej debaty nad polityką zagraniczną w Izbie Posłów. I, o dziwo, im bardziej się zbliżał, tym bardziej zdawało się słabnąć podniecenie — jeżeli nie wśród mas i u opozycji, to jednak w tych wpływowych kółach obozu rządzącego, które jedynie mogą się stać dla Chamberlaina niebezpieczne. I oto Chamberlain przemawiał — zupełnie tak, jak to się po nim spodziewano, w trzeźwy, chłodny i nie wiążący sposób, który dopiero wywołał niechęć tak wielu jego własnych stronników. A jednak bili bravo — bez entuzjazmu, oczywiście, raczej z rezygnacją; ale Chamberlain zostaje i utrzymuje się jego polityka. Przynajmniej narazie.

Kryzys polityki brytyjskiej wcale nie został więc rozwiązany, lecz tylko zawieszony. Kiedy Eden odszedł, Chamberlain chciał dojść do porozumienia z dyktatorami. Ale podczas gdy w Londynie lord Halifax gawędził z von Ribbentropem, armia niemiecka przekroczyła granicę austriacką, a podczas gdy Lord Perth antyszambrował w Rzymie u Mussoliniego, włoskie oddziały wyładowały w Ceuta. Czy to nie wystarczyło, by otworzyć oczy nawet panu Chamberlainowi? Ale on zamknął je jeszcze raz i uważał, że o nowym wyładowaniu oddziałów włoskich oficjalnie nie wie. Decydująca ofensywa zmechanizowanych oddziałów generała Franco (przez kogo zmechanizowanych?), znowu osiągnięta przez powstańców przewaga w walce powietrznej (osiągnięta przy pomocy czystych najnowszych bomb?) i katastrofalne skutki polityczne i strategiczne niebezpiecznie teraz bliskiej klęski republiki hiszpańskiej — wszystko to musiało wywołać złorzeczenia stroskanej Izby i nie pomogły tu żadne ministerialne wykryty Chamberlaina. Znamienna rzeczą jest, że, chcąc usprawiedliwić swą politykę w Hiszpanii, Chamberlain musiał się powołać na Edena. Na wkroczenie Hitlera do Austrii odpowiedział wprawdzie w ostrych słowach nagany i moralnego potępienia oraz wezwaniem do wzmocnienia i szybkiego zbrojenia się — ale nie czynem politycznym, którego oczekiwała Izba i świat: nie gwarancją dla Czechosłowacji. Wobec wszystkich skierowanych doń przestróg Chamberlain zastrzegł się przeciwko pochopnemu pobieraniu decyzji w tak krytycznym momencie.

Ogół przekonywa się jednak co raz wyraźniej, że nie pochopność, lecz ciągle zwleknięcie, nie decyzje, lecz niezdecydowanie Anglii stało się przyczyną fatalnych wydarzeń lat ostatnich. Winston Churchill w każdym razie jest zdania, że po tak wielu straconych latach nie ma już więcej czasu do stracenia. „Przed dwoma laty“ — oświadczył w Izbie Posłów — „moglibyśmy jeszcze z pewnością kazać dyktatorom się pohamować; przed trzema laty moglibyśmy to uczynić z łatwością; przed czterema depeza wystarczyła, by zmienić sytuację. Co jednak będzie w następnym roku? A co w 1940?“... „Koniec Austrii zrobił na W. Brytanię głębsze wrażenie niż jakiegokolwiek wydarzenie od czasu wojny światowej“ — pisał Churchill w godnym uwagi artykule. „Nowy duch przeorał cały kraj“. To jest więcej niż frazes. Ten narazie ostatni czyn porusza rzeczywistość i nie-polityków. Czują się wreszcie sami zagrożeni, odczuwają potrzebę ochrony przed podobnym ciosem. W polityce oznacza to: skupienie się nanowo około zasady zbiorowego bezpieczeństwa. A Churchill jest dość mądry, by wziąć to od uwagi; on wie, że, jeśli empire brytyjskie ma być utrzymane, trzeba dziś przymierza zaczepno - odpornego przeciwko napastnikom; dla niego rzeczą jasną jest, że przymierze to musi mieć błogosławieństwo Genewy, jeśli ma liczyć na poparcie angielskiej opinii publicznej, a szczególnie kooperacji dominionów. Tak więc Churchill — imperalista staje się szampionem Ligi Narodów i bezpieczeństwa zbiorowego. Mowę, którą wśród ustawicznego brawa opozycji, wygłosił Churchill w Izbie Posłów podczas wielkiej debaty nad polityką zagraniczną, mógł równie dobrze wygłosić każdy liberał lub przywódca labourzystów. A fakt, że wygłosił ją Churchill, może tylko pociągnąć za sobą wielkie konsekwencje polityczne.

Nie tylko satelici większości rządowej, narodowi liberałowie i garstka

„narodowych“ labourzystów, są niezadowoleni z polityki Chamberlaina, również i wewnątrz partii konserwatywnej jest bezwzględnie wielu źle nastrojonych, co jednak nie wystarczy jeszcze, by spowodować rozłam w spojonej przez tradycję i potężne interesy partii. W gabinecie prąd ten ma też swych zwolenników. W szczególności więc energiczny i czynny minister wojny, Hore-Belisha (narodowy liberał), minister rolnictwa, W. S. Morrison („następca tronu“ konserwatystów), młody minister dominionów, Malcolm MacDonald, minister handlu, Oliver Stanley, i szkocki sekretarz stanu Elliot opowiadają się za mocniejszą i jaśniejszą polityką zewnętrzną i życzą sobie odpowiedniej rekonstrukcji rządu.

Dokoła utworzenia tego nowego rządu snuje się rozmaite i daleko idące plany. Podajemy tu najśmielszą kombinację: Churchill — premier; Eden — minister spraw zagranicznych; stąd rozszerzenie oparcia rządu przez przyciągnięcie Lloyd George'a i innych przy-

wódców opozycyjnych liberałów, jak również przede wszystkim labourzystów. To brzmi niemal fantastycznie; publiczną tajemnicą jednakże jest, że Citrine, przywódca związków zawodowych i stąd najbardziej wpływowi człowiek w partii robotniczej, dalece się zgadza na bezpośrednie cele polityki zagranicznej Churchilla — a co oznacza dla obrony kraju czynna współpraca kierownictwa zwią-



MAX WERNER

Polityka zagraniczna grupy Halifax-Astor zawiadła, Anglia jest wstrząśnięta, Chamberlain zdecydował się na kierunek polityki ugodowej wewnątrz większości konserwatywnej. Chciał najpierw umocnić swój zagrożony gabinet, najwyższy był czas na to. Profrancuskie oświadczenia ministra marynarki, Duff Cooper'a, były ostatnim ostrzeżeniem pod adresem premiera; opozycja od Winston Churchilla do Staffora Crippsa gotowa była się połączyć. I nie jest żadną tajemnicą, że generalny sztab brytyjski zgodził się na argumenty opozycji przeciwko polityce zagranicznej premiera.

Chamberlain wybrał drogę pośrednią. Jeszcze dwa tygodnie zwłoki i niezdecydowania, a opinia publiczna byłaby zupełnie izolowała skrzydło konserwatystów Chamberlain-Halifax. Premier, który jest wprawdzie kunktatorem, ale nie defetystą, uważał, że także akcja zbrojeniowa jest zagrożona. Kiedy zaprosił przedstawicieli związków zawodowych, aby omówić z nimi zwiększenie zbrojeń, jasną rzeczą było, że dokonał się zwrot na korzyść Francji i Europy. Czy Chamberlain myślał przy tym urzucić sobie pretensje do wielkiego hasła koncentracji narodowej? Do tego był on (przede wszystkim przez swą dotychczasową politykę zewnętrzną) zanao obciążony. Jeśli się jego mowę w Izbie Posłów traktuje jako akcję pokojową w polityce wewnętrznej, musi się stwierdzić, że mogła ona wywrzeć dodatnie wrażenie tylko na rządzącej koalicji mieszczańskiej. Opozycja partii robotniczej i liberałów nie ustąpiła i zwałca Chamberlaina i po rewizji polityki zewnętrznej. Próbnego głosowanie w okręgach konserwatywnych wykazało, jak wielki jest zasób nastrojów opozycyjnych, na które partia robotnicza może liczyć. Ta ulepszona polityka zewnętrzna Chamberlaina nie jest więc też ostatnim słowem Anglików.

Uaktywnienie francuskiej polityki zagranicznej miało swój wpływ na Anglię. Energia polityczna gabinetu frontu ludowego znalazła swój oddźwięk w Londynie, gdzie wyczuło, że Francja pod Paulem Buncour występuje z większą siłą, przede wszystkim w Europie Środkowej. Współpraca angielsko-francuska musi się teraz koniecznie zacieśnić. Wspólne deklaracje angielsko-francuskie w ostatnich latach nie były rzadkością; ale przed tym, np. w oświadczeniu państw zachodnich z 3 lutego 1935, chodziło tylko o koordynację dyplomatyczną — dziś natomiast chodzi o wzmocnienie akcji, o strategię. Inicjatywa francuska budzi z letargu konserwatywne kierownictwo Anglii. Jedno lub drugie: albo Chamberlain i Halifax musieliby wzmocnić „neutralistów“ francuskich, zgromadzonych dokoła Flandin'a i Laval'a, albo aktywizacja Francji musiała porwać za sobą Anglię. Defetysty francuscy, zwolennicy porozumienia z osi, oczywiście stali się nagłe „anglofilscy“. Dufając w kurs Chamberlaina i Halifaxa, chcieli drogą nacisku ze strony Anglii osiągnąć zwrot w francuskiej polityce zagranicznej. Ale stało się inaczej. Izolacjonizm angielski nie pokonał polityki francuskiej, a powołanie Bluma i Buncour'a w Londynie ustabilizowało również politykę Francji. Skrucza Chamberlaina jest przykrym ciosem dla kierunku Flandin-Laval. Churchill nie mógł dalej działać w Paryżu jako organizator Ententy bez pomocy nawróconego Chamberlaina.

Jest to więcej, niż zwrot taktyczny. Anglia uznała, że zagrożą jej bezpośrednio hegemonia niemiecka w Europie, a na kontynencie będzie osiągnięta już wtedy, gdy rozciągnie się na Europie Środkowej i południowo - wschodnią. Chamberlain wraca więc do starej tradycji angielskiej, która zwalca każdą kontynentalną hegemonię agresywnego państwa. Jego „nowa“ polityka jest więc w najgłębszym sensie konserwatywna. Brak jej jednak konsekwencji i koncep-

cji europejskiej. Jeżeli Anglia nie może nadal nie interesować się Europą środkową i południowo - wschodnią, to porozumienie niemiecko - angielskie staje się bezprzedmiotowe. Gdy się porówna obecną politykę zewnętrzną Anglii z polityką w latach 1912 do 1914, musi się skonstatować, że etap Haldana w pertraktacjach już minął. W ten sposób powstaje paradoks, że Anglia ostrzej reaguje na ekspansję osi w Europie środkowej, niż na interwencję jej w Hiszpanii. Chamberlain jest zdania, że w Europie środkowej zachwiana jest cała równowaga europejska, podczas gdy równowaga w Hiszpanii może pociągnąć za sobą tylko lokalnie ograniczoną rewolucję. Dlatego trzyma się pertraktacji z Mussolinim.

Przy tych pertraktacjach cele obu partnerów daleko się rozchodzą. Anglia chce przywrócić stan równowagi na Morzu Śródziemnym, gdyby to było możliwe — drogą porozumienia z Włochami. Chce więc wzruszyć oś, zyskać czas na ukończenie zbrojeń, osiągnąć odprężenie polityczne na wielkiej drodze indyjskiej i zakończyć wojnę drogą andawą, którą rząd konserwatywny może prowadzić tylko niechętnie i biernie.

Włoch oczekują po tych pertraktacjach czegoś zupełnie innego. Pozycja

L. GARDEN

Czy wojna sowiecko-japońska?

W obliczu groźnych chmur na firmamencie Europy oddalamy się mimowoli od zagadnień daleko-wschodnich, które rzeczywistość zanika w naszej świadomości z powodu wielkiego dystansu, dzielącego je od nas.

Wstrząsy, przeżywane ostatnio przez Europę, a którym na imię Austria, Hiszpania i t. p. i wreszcie zbliżająca się z dnia na dzień katastrofa czechosłowacka tak pochłaniają nasz umysł, że jesteśmy skłonni zapomnieć o toczącej się krwawej wojnie na Dalekim Wschodzie i o groźnych powikłaniach mogących w związku z nią lada dzień wyniknąć.

Jedną z groźnych chmur wiszących na niebie daleko-wschodnim — to stonki japońsko-sowieckie. Zdawałoby się, że Japonia pochłonięta w zupełności wojną z Republiką Nieba, nie może myśleć o starciu z Sowietami, a jednak wszystkie zainteresowane strony na Dalekim Wschodzie zgodnie stwierdzają, że wojna sowiecko-japońska jest nieunikniona.

Co przytymy najciekawsze, jest to, że Japończycy mimo dość trudnej sytuacji w Chinach otwarcie się przyznają do tego, że ta wojna musi wyniknąć, jako rezultat rozwoju dalszych wojennych wydarzeń w Chinach. Fumio Tanaka, znany ekonomista japoński oświadcza wszem wobec nie owijając niczego w bawełnę: „Rozwiązanie problemu Chin Północnych jest próbą przygotowawczą skonsolidowania frontu antysowieckiego“. Zwiąże słowa Fumio Tanaki zawierają w sobie cały katechizm sfer wojskowych Japonii. Zdobycie prowincji północnych a przedewszystkim Czaharu i Si-ju-an'u daje Japonii doskonałe punkty wyjściowe do ataku na Mongolię Zewnętrzną, a przez nią na Bajkał, co w sztabie generalnym Japonii jest uważane za bezwzględny warunek odciążenia od Sowietów i zdobycia kraju ussyryjskiego czyli Syberii Wschodniej z Władywostokiem na czele.

Fumio Tanaka nie jest odosobnionym politykiem antysowieckim Japonii. W „Sakai Chishiki“, poważnym miesięczniku, wychodzącym w Tokyo, zabiera głos w sprawie możliwej wojny sowiecko-japońskiej wybitni przedstawiciele myśli politycznej Japonii.

I. Shigemori w artykule p. t. „Kiedy wybuchnie wojna sowiecko-japoń-

ską? — oświadcza: „Głupimi wydają mi się wszelkie próby rozwiązania sporów japońsko-sowieckich na drodze pokojowej.“

„Między nami a Sowietami są obecnie takie spory jak sprawa rybołówstwa i nasze interesy w północnym Sachalinie, które w żaden sposób nie mogą być rozwiązane na drodze dyplomatycznej.“

Dalej Shigemori oświadcza: „Właściwie doszło już do takiego naprężenia, że przypominam to lata 1920-21. Ażeby obronić nasze interesy już jesteśmy obecnie zmuszeni eskortować przy pomocy naszej floty wojennej nasze statki, zajmujące się połowem ryb na wodach sowieckich. Obecna wojna chińska - sowiecka nie jest tylko skierowana przeciw Chinom, jest ona wstępnym krokiem, który doprowadzi do szeroko - zakrojonej wojny między Japonią a Sowietami.“

Shigemori twierdzi, że właściwie wojna się już zaczęła. Wojna duchowa między Sowietami a Japonią, jako między krajami o krótko - przeciwnych ustrojach społecznych, toczy się już zdawniej dawną. W dziedzinie dyplomatycznej, każdy z tych krajów toczy ząarty bój przeciwko kontrahentowi i stara się go izolować w rodzinie narodów. Poza tym zbrojne starcia stały się wydarzając na granicy z Sowietami i Mongolią Zewnętrzną. Taki stan to już właściwie wojna, chodzi o to, żeby nastąpiło większe starcie między wrogimi wojskami. Shigemori kończy: „Dalszy rozwój obecnej wojny chińskiej - japońskiej doprowadzi do tego, że Sowiety z Japonią znajdą się wreszcie w otwartej wojnie z sobą.“

Tyle Shigemori. Jego duch Sadao Nakayama jest tego samego zdania. Uważa, że poprostu sprawa obecnie dojrzała do tego. Wszystkie zorganizowane siły zachowawcze połączyły się już z sobą do walki z Sowietami, a jawnym tego świadectwem jest pakt antykomunistyczny z roku 1936. Sowiety są obecnie atakowane z zachodu i wschodu, a trockizm przypuścił szturm wewnątrz kraju, czyżby to nie było najlepszą porą do zbrojnego uderzenia?

Nakayama kończy: „Obecna wojna chińska - japońska jest raczej tylko zapowiedzią wojny sowiecko - japońskiej.“

Włoch na kontynencie jest zachwiana, żelazny mur dywizji niemieckich dzieli je od środkowej i południowo - wschodniej Europy. Blok Protokółów Rzymskich rozpadł się, Włochy nie mają dostępu do Węgier, w Europie środkowej utraciły wszelkie wpływy, ambicje ich są zniszczone, jak pisze Pertinax w „Europe Nouvelle“.

Włochy mają za słaby przemysł, by drogą środków pokojowych wywierać wpływ na Europę południowo - wschodnią. Muszą więc teraz bronić swego skrzydła adriatyckiego przed ekspansją niemiecką. Stąd podkreślanie przyjaźni z Jugosławią. Ale ponieważ własna ekspansywność nie da się pohamować, zwraca się więc bardziej niż kiedykolwiek ku Morzu Śródziemnemu. Hiszpania ukazuje się szczytnym włoskiemu jako ostatnie wolne miejsce, jako kraj politycznie nicyj, i należący do pierwszego okupanta. O ile więc Hiszpania w 1936 roku miała dla Mussoliniego wartość jako dodatkowy obszar ekspansji, to dziś jest ona dlań jedyną szansą zwycięstwa, która mu sprzyja bez ryzyka wielkiej wojny. Tunis i Egipt, Malta i Marokko francuskie w roku 1938 chronione są przez koalicję angielsko-francuską bardziej niż przed rokiem, a pozycja strategiczna Włoch sprzyja defenzywie, ale nie napści w wielkim stylu.

Utworzenie Rządu Narodowego, któryby uratował republikę hiszpańską, zapewnił bezpieczeństwo Czechosłowacji i z ruin Ligi Narodów wydzwignął silny system obronny, mogłoby jeszcze rozstrzygnąć tę walkę na korzyść demokracji i w ten sposób zapobiec właściwej wojnie. Zdaje się, że tym razem zaniedbano wielką okazję. Zwolennicy i zausznicy Mr. Chamberlaina są wprawdzie mniej liczni, niż ci, co dziś wołają: „Chamberlain must go!“ — ale mają za to większe wpływy. W tych warunkach więc będzie to i tak wielki postęp, jeśli Winston Churchill, mąż o jasnym poglądzie na niebezpieczeństwa, które dziś zagrażają Europie i pokojowi, zamiast prezydentury rady ministrów otrzyma przynajmniej administrację, ministerstwo lotnictwa lub organizację obrony, którą przecie z większym rozmachem przygotuje do ataku, niż zajęty badaniem biblii prawnik Inskip, któremu ona teraz jest powierzona.

Alternatywa imperium faszystowskiego, to: zdobycie Hiszpanii albo upadek prestige'u. Włochy znajdują się dziś między młotem południowo - europejskiego toru Trzeciej Rzeszy a kowadłem pozycji angielsko-francuskich na Morzu Śródziemnym. Hiszpania stanowi jedyną szansę przełomu. Włochom chodzi więc tylko o to, by dzięki pertraktacjom z Anglią zyskać czas i swobodę działania w Hiszpanii. Włochy nie myślą o trwałym uregulowaniu stosunków na Morzu Śródziemnym, ani o podziale-sfer wpływów ani o dążeniu w kierunku ograniczenia zbrojeń. Proponują tylko traktat ramowy, Gentlemen-Agreement Nr 2, któryby wszystko zostawił w zawieszaniu.

Chamberlain dał się nawrócić na politykę ententy angielsko - francuskiej, ale polityka ta musi objąć również obronę Hiszpanii. Dyplomacja francuska i francuski sztab generalny są przekonane, że na gruncie hiszpańskim i na hiszpańskich wodach należy bronić interesów francuskich i angielskich. Zachodnie Morze Śródziemne i Pireneje też, na drodze do ośrodków życia Ententy Polityka angielska z Mussolinim kosztują Hiszpanii musi uczynić ententę bezprzedmiotową. Walka o angielską politykę zagraniczną trwa.

„Właściwie doszło już do takiego naprężenia, że przypominam to lata 1920-21. Ażeby obronić nasze interesy już jesteśmy obecnie zmuszeni eskortować przy pomocy naszej floty wojennej nasze statki, zajmujące się połowem ryb na wodach sowieckich. Obecna wojna chińska - sowiecka nie jest tylko skierowana przeciw Chinom, jest ona wstępnym krokiem, który doprowadzi do szeroko - zakrojonej wojny między Japonią a Sowietami.“

Shigemori twierdzi, że właściwie wojna się już zaczęła. Wojna duchowa między Sowietami a Japonią, jako między krajami o krótko - przeciwnych ustrojach społecznych, toczy się już zdawniej dawną. W dziedzinie dyplomatycznej, każdy z tych krajów toczy ząarty bój przeciwko kontrahentowi i stara się go izolować w rodzinie narodów. Poza tym zbrojne starcia stały się wydarzając na granicy z Sowietami i Mongolią Zewnętrzną. Taki stan to już właściwie wojna, chodzi o to, żeby nastąpiło większe starcie między wrogimi wojskami. Shigemori kończy: „Dalszy rozwój obecnej wojny chińskiej - japońskiej doprowadzi do tego, że Sowiety z Japonią znajdą się wreszcie w otwartej wojnie z sobą.“

Tyle Shigemori. Jego duch Sadao Nakayama jest tego samego zdania. Uważa, że poprostu sprawa obecnie dojrzała do tego. Wszystkie zorganizowane siły zachowawcze połączyły się już z sobą do walki z Sowietami, a jawnym tego świadectwem jest pakt antykomunistyczny z roku 1936. Sowiety są obecnie atakowane z zachodu i wschodu, a trockizm przypuścił szturm wewnątrz kraju, czyżby to nie było najlepszą porą do zbrojnego uderzenia?

Nakayama kończy: „Obecna wojna chińska - japońska jest raczej tylko zapowiedzią wojny sowiecko - japońskiej.“

Tyle strona japońska. Strona chińska zgadza się w zupełności co do tego, że przecie obecna wojna musi doprowadzić wreszcie do zbrojnego konfliktu między Japonią a Sowietami.

Tsao-Shu-ming, polityk chiński w artykule, ogłoszonym w „Hong-kong-News“ omawia to samo zagadnienie. Kroki japońskie w Chinach Północnych uważa autor — są skierowane przede wszystkim przeciw Mongolii Zewnętrznej i to z pewnością doprowadzi do wojny. „To — kończy autor — stwarza ścisły związek między Sowietami a Chinami. Dopóki ich obopólny wróg nie jest rozbity, interesy Chin i Japonii są te same a w obecnej wojnie Chiny znajdują się tylko w pierwszej linii ognia.“

Sowieckie enuncjacje w tej dziedzinie są bardziej skąpe. Poza przemówieniami Woroszyłowa i Molotowa w 20-tej rocznicy Sowietów, które zresztą zawierały tylko ogólnikowe groźby, skierowane przeciw domniemanym państwom, przygotowującym atak na Sowiety, nie ma specjalnych enuncjacji skierowanych przeciw Japonii. Natomiast posunięcia Sowietów na Dalekim Wschodzie wiele mówią o nadchodzącej burzy od Wschodu. Koncentracja wojsk na granicy Mandżurii i Mongolii Zewnętrznej, utworzenie silnych baz lotniczych w najważniejszych punktach strategicznych zarówno na kontynencie jak i na Kamczatce i Sachalinie, ostra reakcja Sowietów na każde wykroczenie Japonii, odmowa zawarcia umowy o rybołówstwie, przerwanie komunikacji pocztowej z Japonią i wiele, wiele innych incydentów i ostrych reakcji z obu stron, wskazują na silne naprężenie stosunków między obu głównymi partnerami na Dalekim Wschodzie, co przecie w konsekwencji musi doprowadzić do zbrojnego starcia między nimi.

Kiedy jednak ta wojna nastąpi? Trudno określić dzień lub ścisły termin. Czy wiadomo było kiedy Hitler uderzy na Austrię, a czy może ktoś obecnie przewidzieć, kiedy Czechosłowacja stanie się ofiarą agresji niemieckiej?

Burze nadchodzą zniekarna, oszalałymi swoim nagłym zjawieniem się i siłą uderzenia. Można je tylko wyczuć po naprężonej atmosferze, jaka je zapowiada.

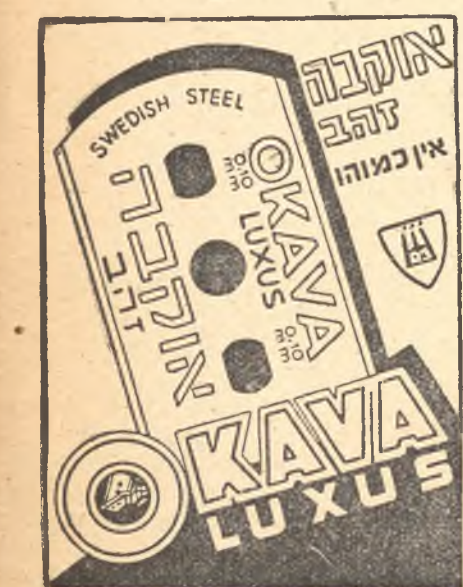
Taka właśnie burza nadciąga od Dalekiego Wschodu.

Inż. A. GLIZER

„Galilea nasza, Galilea...”

(Korespondencja własna „Steru” z Palestyny)

Do setek słów i nazw hebrajskich, które były zapomniane przez wieki, aby odżyć teraz w Palestynie, przybyło jeszcze jedno: Chanita. Jest gdzieś w „Tosefta” wykaz miasteczek na pograniczu Fenicji, w których, jako przynależnych do Palestyny, obowiązują przepisy o „szemita”: „Szenec i Becet i Puma i Chanita Górna i Chanita Dolna...” Komuż te nazwy cokolwiek mówią? Lecz oto odradza się Chanita. Nazwa jej jest na ustach wszystkich. Keren Kajemeth udało się nabyć na samym pograniczu Libanu teren górzyski, którego od stuleci chyba ręka ludzka nie tknęła, teren, który zarówno arabska jego nazwa („Chirbat Chanuta” = ruina Chanuty), jak i ogólna sytuacja pozwalają zidentyfikować z Chanitą tanaitów. Zapadła



decyzja natychmiastowego skolonizowania tego terenu. Ważkie to słowo. Chanita przylega do terytorium mandatu francuskiego, ale nie przylega do terytorium żadnego z osiedli żydowskich. Nie tylko nie przylega, ale nie jest nawet w okolicy żadnej z kolonii żydowskich. Aby dostać się do niej, należy przejechać wiele wsi arabskich. Teren zaś Górnej Galilei w ogóle nie należy do pokojowych: bandy, korzystające z bliskości granicy, zza której dostają ludzi, pieniądze, broń i rozkazy, są tu w ciągłym ruchu i napewno nie będą zachwycone założeniem osiedla żydowskiego w ich domenie.

Wszystko to już było, można by odpowiedzieć. Wszak rok ubiegły widział założenie nowych kolonii w okolicy tak dala nas przed tym zamkniętej, jak dolina Bet-Szean. Dopiero zaś niedawno doświadczenie przekonało nas, że jak wielka jest siła oporu tych punktów warownych. (Wszak Tirat-Cwi, która tak walną dała odprawę napastnikom, to ta sama miejscowość, w której w roku 1936 rezydował sam „generalissimus” Kaukadzi.). Prawda to, ale powiedzieć trzeba, że takiego przedsięwzięcia, jak Chanita, jeszcześmy nie mieli. Do nowych osiedli na Bet-Szean można przynajmniej przy ładnej pogodzie dojechać. Do Chanity nie można się dostać inaczej, jak przez wertepy górskie, piechotą lub na osła. Tam teren jest mniej lub więcej równinny, tu skalisty, pełen możliwych zasadzek.

Tym nie mniej nie zbrakło chętnych. W kibucach, kwucach i osiedlach wszelkich kierunków ludzie robili wszystko, co mogli, byle tylko dostąpić szczęścia znalezienia się na liście pierwszych dziećdziesiątce kolonistów Chanity. Wiadomo było, że postanowiono wysłać do Chanity mieszaną grupę chałuców wszystkich odłamów od mizrachistów do

„Haszomer Hacair”, i że, choć każdy z wybrańców zobowiązuje się pozostać w Chanicie conajmniej rok, nie przesądza to w niczym kwestii, kto ostatecznie osiadnie w tym miejscu. Pomimo to trudności, z którymi borykały się miarodajne instancje nie wynikały z braku kandydatów, lecz z ich nadmiaru.

A. BEN-ZEW

Najczystsze źródło

W dniach wielkich nieszczęść, przeżyć i doświadczeń potęguje się wśród nas pragnienie powrotu do najczystszych źródeł, jakie posiadamy. Ono nas orzeźwi, uspokoi, wzmacni do dalszej walki — ono nas oczyści od brudnych śladów wrażeń napaści.

Naszym najczystszym źródłem jest Twórca syjonizmu, Teodor Herzl — Jego postać, życie i nauki. Jak nigdy przedtem, jasnieje dziś Jego imię wśród mroków współczesności żydowskiej. Jak nigdy przedtem, potwierdzają się dziś Jego prognozy, oceny, wskazania. Jak nigdy przedtem, trzeba dziś słuchać Jego nauk.

Z większym jeszcze niż dotąd pietyzmem wzięliśmy dziś do ręki nową cegiełkę w gmachu bogatej już literatury o Herzlu. Z większym jeszcze niż zawsze wzruszeniem spoglądamy na obramowany błękitem i bielą portret Herzla pędzla Koppay'a, odbity na okładce wydanego ostatnio we Wiedniu pierwszego tomu rocznika Teodora Herzla.*) Inicjatorem, wydawcą i komentatorem rocznika jest dr Tulo Nussenblatt, który wraz z badacz spuścizny literacko - historycznej po Twórcy syjonizmu politycznego i autor wielu cennych prac o Herzlu. Rocznik będzie ukazywał się periodycznie i zawierać wszystko to, co napisał lub powiedział Herzl a obok tego: prace, monografie, artykuły i wspomnienia o Herzlu.

Rocznik Herzla zapełnia się bogactwem, ciekawie, często rewelacyjnie. Potęgę pierwszego tomu wypełniają po raz pierwszy ogłoszone dokumenty i listy Herzla, wśród nich testament, przedtem nie opublikowany w całości oraz pamiętnik młodości. Komentarze wydawcy są zawsze na miejscu, wyczerpujące i systematyczne. Układ tomu staranny i dobrze przemyślany. Szata zewnętrzna — piękna.

Są to wszystko rzeczy ważne, okupione dużym trudem i ofiarami materialnymi, pod względem naukowym — literackim i historycznym — wartościowe. Ale nie to jest najważniejsze. My — przynajmniej my — czytaliśmy „Th. Herzl Jahrbuch” nie tyle przez okulary naukowca, ile raczej przez pryzmat publicystyki dnia. Podziwialiśmy dziwną świeżość i aktualność sądów i prognoz z przed czterdziestu laty, nie zapomnieliśmy ani na chwilę wśród pochłaniającej nas lektury — rzeczywistości dnia dzisiejszego. I podziwialiśmy subtelne wyciechy chwili oraz psychologicznych nastrojów przez tę chwilę zrodzonych, wykazane przez wydawcę i komentatora. O tak, nigdy, jak dziś, nie łakneliśmy my wszyscy lektury Herzla i o Herzlu. Za zrozumienie tego chcieliśmy przede wszystkim podziękować dr Nussenblattowi.

*) Theodor Herzl Jahrbuch begründet und herausgegeben von Tulo Nussenblatt. Dr Heinrich Glanz Verlag, Wien 1937. Str. 336 + 27 obrazów.

Organizacja zakładania nowej kolonii od switu do zmierzchu jednego dnia, wypróbowana w zeszłym roku, doszła w Chanicie do perfekcji. Nie można było zbudować tu znanego muru ochronnego, wypełnionego żwirzem, z powodu trudności transportu. W ciągu pierwszego dnia powstał jednak obóz, otoczony zasiekami z drutu kolczastego

Wróćmy do najczystszych źródeł, do Teodora Herzla.

Herzl wszystko przewidział. W styczniu 1896 r. wysunął postulat: „Niechaj dadzą nam suwerenność nad kawałkiem terytorium, któryby wystarczał naszym usprawiedliwionym potrzebom narodowym — o wszystko inne sam się postaramy”; 16. czerwca powiedział: „Państwo żydowskie jest koniecznością światową”. Wtedy wywołał tym śmiech i lzy. Śmiech nie oznaczał radości, ale był szyderstwem. Lzy przyjaźni nie były łzami wzruszenia, ale bólu, bo myśleli, że... Herzl zwariował. W r. 1937 Państwo żydowskie i żydowska suwerenność poczynają przybierać postać politycznej rzeczywistości.

Tak, wszystko dobrze przewidział. Na długo przed rokiem 1937 i 1918 (data powstawania nowych państw w Europie Środkowej i Wschodniej) powiedział: „powstanie nowej suwerenności nie jest niemożliwe ani niemożliwe”. Przewidział też, że emigracja żydowska nie będzie nagła i jednorazowa, lecz potrwa całe dziesięciolecie.

W swym pierwszym wystąpieniu publicznym, w artykule „A Solution of the Jewish Question”, który dn. 17. stycznia 1896 r. ukazał się w londyńskiej „Jewish Chronicle”, prosił o intuicję przeczuł, że „niebawym entuzjazm wybuchnie w żydostwie”, ale zarazem przewidział szyderstwa i kpiny. Rozumiał dobrze ich źródło: „Die böse und törichte Selbstbepötung ist eine der Sklavengewohnheiten, die wir uns in Jahrhunderten der Bedrückung angeeignet haben”.

Trafnie ocenił rzeczywiste pędzie kwestii żydowskiej i istotę antysemityzmu. Głosił: „Kwestia żydowska istnieje. Głupio byłoby ją negować. Istnieje wszędzie, gdzie żydzi żyją w znacznej liczbie. Tam gdzie nie ma jej, przynosi ją ze sobą imigrujący żydzi”. Kiedy pisało te słowa? Chyba wiosną 1938 roku? O nie, o 42 lat wcześniej...

Umiał patrzeć prawdzie w oczy, nie krył się przed nią i nie uciekał, gdy była gorzka i przykra. Rozumiał, że antysemityzm jest zjawiskiem złożonym. Odnosił się do antysemityzmu jak żyd, ale bez nienawiści i bez obawy. Przed 42 laty przewidział na zimno jego nieunikniony wzrost: „Der Antisemitismus wird fortestehen und wachsen”. Albowiem czasy nasze cechuje „wysoka kultura i głębokie barbarzyństwo”.

Ale z zimnej oceny ponurej rzeczywistości umiał wyciągnąć optymistyczne i twórcze wnioski dla narodu żydowskiego. Konstatował: jesteśmy narodem, wrogowie tworzą z nas naród, prześladowania jednoczą nas — i tak powstaje w nas siła. „Ja, wir haben die Kraft einen Staat, und zwar einen Musterstaat zu bilden.” Albowiem nadszedł dla żydostwa czas twórczości: „Die Baueit des Judentums ist da”. Ojcowie nasi mogli porzucić w podtrzymywaniu idei

i okopami, z wieżą i reflektorem w środku. Od pierwszej chwili rozpoczęła się praca przy układaniu rurociągu z pobliskiego źródła i budowie drogi. Przy pomocy ochotników, którzy zmobilizowali się ze starych i nowych osiedli Emeku i Galilei (w tym niektórzy ze „specjalistów” budowy poprzednich kolonii warownych) i z Haify, powstał o-

naszego narodu, „my jednak powinniśmy, możemy, musimy budować.”

On, który budował ruch syjonistyczny niemal z niczego, świadom był ogromnej siły atrakcyjnej idei syjonizmu. Miał głęboką pewność, że masy pójdą za nim, nie prosił nikogo o współpracę: „Wer nicht mit will, möge dableiben”.

Świadom był swego znaczenia dla narodu żydowskiego: „Was ich den Juden war wird eine komende Zeit besser beurteilen, als die grosse Menge der Gegenwart”. I znowu proroczy przewidział: „Mein Name wird nach meinem Tode wachsen.”

Ten największy z wodzów narodu żydowskiego na szlaku całych stuleci diaspory był jednak całkowicie pozbawiony „wodzowskiego” egocentryzmu. O ruchu syjonistycznym, który sam stworzył, wyrażał się w ten oto sposób: „Nie mówię: moi zwolennicy. Nie, to jest ruch ludowy, a będzie on wspaniały, jeśli pozostanie wolny od osobistych ambicji.”

Był szczerym, konsekwentnym demokratą i umiał być tolerancyjny: „Zarzucono mi, że jako przewodniczący Kongresów, zbyt łagodnie traktuję opozycję, przynajmniej jej większą niż normalnie swobodę. Tak działo się zawsze i tak będzie się dziać zawsze, jak długo opozycja pozostanie rzeczową, nie dążąc do rozłamu lub zburzenia Organizacji”. Taką opozycję uważał za zdrową, bo w naszym ruchu nie ma bogów czy też półbogów, ale ludzie popielniący błędy lub głupstwa.

Uważał się za omylnego i przy całej swojej wielkości istotnie nie raz się mylił. Tak np. naprośnie oczekiwał pomocy w realizacji syjonizmu ze strony rządów państw antysemickich, zbyt wiele spodziewał się po naszym duchowieństwie, a już zupełnie błędnie pominął rolę języka hebrajskiego w przysłym Państwie żydowskim, spodziewając się, że utrzyma się w nim galutowa wielojęzyczność.

Przy całej swojej wielkości był też ludzki, arcy-ludzki. Tyle zwłaszcza prostych, ludzkich i pięknych swą naturalnością, momentów znajdujemy w Jego pamiętniku z okresu młodości! Opowiada o bólu — któż go nie przeżył? — zerwania z ukochaną, wymuszonego przez zewnętrzne warunki i okoliczności. Tłumaczył jej, że miłość ta nie ma perspektyw i pytał: cóż im pozostaje? „Die Gegenwart!” — odpowiadała. A kiedy zerwał, to jakby grudki ziemi na deski trumpety rzucił w swym pamiętniku cztery, przepojone boleścią słowa: „Schade, schade, schade, schade”.

Był wielki, był szlachetny, był ludzki. Wszystko przewidział, wszystko przepowiedział, przed wszystkim ostrzegł. Wskazał narodowi swemu drogę, po której my dziś kroczymy, zbliżając się co raz bliżej do wymarzonego celu. Pozostał nam wspaniała spuścizna, z której dziś czerpiemy, niczym z najczystszej krynicy.

bóz w dniu narodzin Chanity, woda dopłynęła rurami, dzięki robotnikom haifskim już nazajutrz, a szosa była gotowa w ciągu 5 dni.

Obecny obóz znajduje się na wzgórzu, identycznym prawdopodobnie z starożytną Chanitą Dolną. Stałe osiedle będzie się mieściło głębiej w górach na miejscu dawnej Chanity Górnej. W dniu odrodzenia Chanity odwiedził Ben-Cwi wraz z innymi przedstawicielami centralnych instytucji i fachowcami kolonizacyjnymi także przyszły punkt stałej kolonii. Góra jest zasłana ruinami. Zwraca uwagę potężny kamień z wrytymi menorami i innymi zdobami, charakterystycznymi dla synagog żydow-

Warszawa, ul. Młocińska 9
Polecamy nasze znane dobroci wyroby:
proszek do pieczenia „LILIPUT”
CUKIER WANILINOWY, OLEJKI DO
PIECZENIA i t. p.
na nadchodzące
ŚWIĘTA WIELKANOCNE
פסח פסח

skich w Palestynie z II—III wieku po Chr., kamień, który najprawdopodobniej stanowił część drzwi synagogi Chanity Górnej. Tak to nawiązuje się nić, przerywana w tym miejscu od półtora conajmniej tysiąclecia.

Chanita XX-go wieku istnieje zaledwie kilka dni. Lecz zdążyła już odeprzeć dwa napady. Gdy współczesny pierwszy dzień opuścił obóz i noc zapadła w górach Galilei, a „gafiry” nowej kolonii zajęli po raz pierwszy swe posterunki, cisza nie trwała długo. O północy rozpoczął się napad, który kosztował życie dwóch obrońców, ale zakończył się ucieczką napastników, którzy ponieśli dotkliwie straty. Poraz drugi miał miejsce napad, gdy ochotnicy haifscy opuszczali Chanitę po zakończeniu budowy szosy. Posypał się na nich grad kul, lecz gafiry prędko przeszli z defenzywy do ataku, zajęli pozycje, które banda sobie przygotowała i zmusili napastników do ucieczki, prawdopodobnie nie bez strat.

Chanita nie jest tylko nową kolonią. Jest to nowa kolonia w Galilei. Galilea z różnych przyczyn leżała jak gdyby na uboczu w ciągu długich lat. Galilea jest teraz głównym obiektem spornym przy ustalaniu linii ewentualnego podziału Palestyny. W tych warunkach każda nowa pozycja w tym górzystym kraju pada w pełnym tego słowa znaczenia na szalę historii. Chanita nie jest ostatnia. Wolno mieć nadzieję, że wkrótce przybędzie jeszcze jedno ogniwo w łańcuchu kolonizacji żydowskiej w Galilei. Środki, środki, środki! — oto, co najważniejsze. Są i dalsze możliwości, są ludzie. Jeżeli będzie, za co pracować, rozwój nie ustanie, a każda chwila jest teraz bezcenna.

„Hagalil szelanu, Hagalil” — rozbrzmiewa pieśń po Palestynie. Niechaj nie zawiedzie się wiara, która tkwi w tych prostych słowach.
Tel-Aviv 3.IV.38.

2000 lat Palestyny

(PO ZWIEDZENIU MUZEUM ROCKEFELLERA)

AKTUALNY PROBLEM JEROZOLIMY.

Od kilku miesięcy stolica ma nową atrakcję. Wielkie muzeum, które rząd palestyński wybudował za milionowy dar Rockefellera, od pewnego czasu otwarte zostało dla publiczności. Gdy się jednako wyraża w Jeruzolimie zamiar zwiedzenia tej ciekawej i doniosłej instytucji, „tubyły” pytają: „Dobrze, ale w jaki sposób pan się tam dostanie?” Znamienną rzeczą jest dla anormalnych czasów, w których żyjemy, że podczas gdy nazwaną stolicę stolicy upływa zupełnie niespokojnie i każdy dba o swoją pracę oraz — w miarę możliwości — o rozrywkę, miasto podzielone jest jednak na dwie części: są dzielnice zupełnie bezpieczne i dzielnice, których dla ostrożności lepiej się przestępować. A dzielnice te często położone są blisko siebie i trudno właściwie zrozumieć, dlaczego jedna okolica jest dozwolona, a druga nie. Tłumaczenie jest proste. Odkąd panuje terror, Żydzi coraz bardziej koncentrują się w żydowskich dzielnicach, a tam nawet, gdzie mieszkają i Żydzi i Arabowie, są pewne ulice, niechętnie uczęszczane. Jeśli się na próbę zacznie swobodnie poruszać po wszystkich ulicach, jak gdyby się nie stało, przeważnie i wtedy nie się zlega nie dzieje. Ale pozostaje podświadoma przykreść i to decyduje o dającym się odczuć ograniczeniu swobody poruszania się oraz powoduje, że sklepy z pewnych dzielnic przenoszone są coraz bliżej ośrodków żydowskich.

NAPRZECIWIW MURU.

Wspaniałe położenie muzeum rekompensuje w zupełności nieznaczna niedogodność dojścia. Z szerokiego pomostu wejściowego rozciąga się potężny widok na żółty i żółty mur saraeciński, na Skopus i Górę Oliwną oraz stary łańcuch wzgórz judejskich. Nie można było wymarzyć piękniejszego miejsca dla muzeum, które ma przechować bogate wykopaliska ziemni palestyńskiej. Nie jest łatwą rzeczą budować w takiej okolicy wzgórz, miasto, stary mur i zarysy gór bardzo nieprzyjaźnie przyjmują każdą nową budowlę, która chce się do nich dołączyć. Zrosły się one w jedną całość, w której każdy nowy mur, każda kopuła wydaje się intruzem i trzeba się dopiero do niej pozwoli przyzwyczaić. Jeśli chodzi o muzeum, to w tym wypadku poszczególne części się zachowały budowli, chociaż biały kamień, z którego jest zrobiona, tą swoją białością i nieskazitelnością właśnie mocno jeszcze oślepia i budzi pragnienie chwili, kiedy ten jasny ton osłabnie pod działaniem słońca i deszczu. Ale przyjemnie jest oglądać te ciężkie i gładkie kształty, a jeszcze może przyjemniej — z osłepiającej jasności pomostu przejść pod chłodne sklepienie wnętrza.

Tu ogarnia nas najpierw zdumienie „provincjała”. Odurzająca wprost rzeczą jest to, że mamy nagle w Palestynie wielkie i prawdziwe muzeum ze wszystkim, czego ono wymaga, że można teraz w kraju oddychać specjalną

atmosferą takiej instytucji, że powstał tu gmach, przy którym nie trzeba było oszczędzać, lecz można było szafować hojną ręką. A pamiętamy jeszcze dobrze małe, położone niedaleko do obecnego muzeum, pokoiiki, gdzie wystawiano przed tym nieliczne, gotowe już do wystawienia eksponaty. — Ale teraz dopiero można mieć poczucie, jak liczne i ważne wykopaliska znalezione zostały i znajdowane są w Palestynie. Wprawdzie urządzenie muzeum nie jest jeszcze gotowe i dla publiczności dostępne jest tylko jedna z wielkich galerii oraz kilka przyległych miejsc, jak np. biblioteka. Mnóstwo materiału czeka jeszcze na opracowanie i wystawienie i nikt nie może wcale przewidzieć, jakie nas jeszcze czekać niespodzianki zarówno dzięki już istniejącym zasobom, jak również dzięki nowym wykopaliskom. Pełno przecież w Palestynie miejsca, które zapowiadają bogatą zdobycz z najrozmaitszych wykopów.

Co się tyczy techniki i wykonania, muzeum robi wspaniałe wrażenie, któremu tylko uwalnia wszędzie zimno, panujące w salach. Budynek nie jest bowiem ogrzewany, a jego kamienne ściany i posadzki wydają prawdziwie arktyczne zimno. Jedyną pociechą jest pomysł o gorących przedpołudniach letnich, które tu będzie można spędzić.

200.000

Wędrowka przez główną salę jest dla laika denerwującym przeżyciem, które wymaga się jeszcze dzięki objaśnieniom fachowca. Wystawione

włone obiekty rozpoczyna sławna czaszka, znaleziona przy Athlith i pierwszy okres od roku 200.000 przed naszą erą. Ani jedno zero nie jest tu zbyt wielkie, gdyż cyfra ta wyraźnie jest wryta na białym kamieniu ściany. Palestyna ma klimat bardzo smaczący konserwowaniu i muzeum od kła słońcowego (który wskazuje na to, że w owym czasie panował tu o wiele cieplejszy klimat niż dziś), od pierwszych ludzi tego kraju i ich narzędzi prowadzi nas zwolna przez setki tysięcy lat. W czasach, które wydają nam się zupełnie ciemne, napotykałyśmy niezwykle eksponaty, m. inn. głowę bogini, która pochodzi z okresu około 5000 lat przed Chrystusem. Jest to głowa, której piękno wskazuje na wysoce rozwiniętą cywilizację. Wystawa staje się bogatsza i różnorodniejsza w miarę, jak zbliża się do okresów, bardziej nam znanych. Znajdujemy starych znajomych, przedmioty, wskazujące na wpływ lub pochodzenie egipskie, syryjskie i greckie. Już przy pobieżnym przeglądzie Palestyna przedstawia nam się jako klasyczny kraj przejściowy, który pod działaniem najrozmaitszych wpływów wciąga coś nowego przyjmował i nowe przechodził przeobrażenia.

Dotychczas wystawione zbiory kończą się na 1500 roku przed Chrystusem. Uporządkowanie materiału, katalogowanie i wystawienie nie postąpiło jeszcze dalej. Wobec mnóstwa znalezionych przedmiotów praca ta może jeszcze potrwać lata. Rzucenie okiem na salę, gdzie umieszczony jest nieuporządkowany materiał, mocno przypomina sprawozdania Gertrudy Bell z okresu, gdy urzędowała swoje muzeum w Bagdadzie i biedziła się z całą skomplikowaną techniką tego urzędowania.

GDZIE SĄ EKSPONATY ŻYDOWSKIE?

Fakt, że muzeum nie jest jeszcze w całości urządzone, zawiera też odpowiedź na pytanie, dlaczego znaleźć w nim można tak mało wykopalisk żydowskich? Sprawa jest bardzo prosta: uporządkowano dotychczas materiał do okresu, w którym Żydzi zdobyli Palestynę. Żydzi przybyli do kraju około 1500—1400 r. przed Chr., a muzeum przedstawiało wytwory tych cywilizacji, które istniały aż do tego czasu. W miarę dalszego przygotowywania eksponatów dojdzie do głosu i epoka żydowska. Dziś jako dowód cywilizacji żydowskiej służy zbiór przedmiotów z kości słońcowej z Samarii.

MIĘDZYNARODOWY PUNKT ZBORNÝ.

Muzeum, chociaż z powodu anormalnych warunków, mniej zwiedzane, niż by sobie tego życzyło, stało się jednak w ciągu krótkiego czasu swego istnienia międzynarodowym punktem zbornym. Spotyka się tam Anglików i Żydów, członków rozmaitych misji, którzy bardzo się interesują archeologią i bardzo wielu Arabów, których prawdopodobnie przyciąga wystawa wczesnej sztuki islamskiej, umieszczona w sali wejściowej. Im bardziej muzeum będzie się rozwijało, tym silniej będzie przyciągać rozmaite koła w kraju. Dostarcza ono niezmiernie dużo materiału do rozmyślenia i daje przekrój przez odcinek dziejów o tak niezwyklej długości, że rozszerza nasze zwykłe ciasne pojęcia o czasie i cywilizacji.

J. R.

LION FEUCHTWANGER

Książka o wojnie i śmierci

W szkole musieliśmy często pisać wypracowania „ze zmienionego punktu widzenia”. To znaczy, że musieliśmy przedstawiać pewne wydarzenia tak, jak gdybyśmy brali w nich udział, jak gdybyśmy sami je przeżywali. Pewnego razu mieliśmy w ten sposób opisać zdobycie Saguntu przez Rzymian. Jeden z nas, najzaciętszy mój współzawodnik, wpadł wtedy na pomysł, by jednemu z obłożonych w dniu szturmowania zależeć do jakiejś piwnicy. Z piwnicy tej nie mógł on naturalnie zbyt dobrze obserwować zdobywania miasta, opis jego wypadł naprawdę słabo i nie trudno było mi pobić rywala.

z wypadków hiszpańskich i namiętęgo udziału autora w wojnie maluczkich i poniżanych. Zawiera ona setki drobnych spostrzeżeń, których inni nie poczynili, a które pozwalają zajrzeć w dusze tych prostych a tak jednak skomplikowanych ludzi hiszpańskich. Z trudem opieram się pokusie zamieszczenia tu niektórych z tych spostrzeżeń. Ale opieram się, bo chciałbym, żeby się czytelnicy nie zadowolili tą próbą, lecz przeczytali książkę Köstlera.

Wypadki hiszpańskie, jak to powiedziałem, nadają tylko książce koloryt. Treścią jej jest strach przed śmiercią. Temat bardzo aktualny. Autor miał sposobność, by w ciągu wielu miesięcy gruntownie poznać o sobie i u innych oczekiwania śmierci we wszystkich jego fazach, miał zaś przy tym studium niezwykle dobrego przewodnika, mianowicie: essay Zygmunta Freud'a: „Zeitgemässes über Krieg und Tod“.

Istnieje wiele teoretycznych i praktycznych badań nad umiarem i nad śmiercią — Köstler słusznie czyni to rozróżnienie —, istnieją wskazówki jak należy umierać, począwszy od przepisów stoików poprzez rozkaz Fryderyka Wielkiego, dany śmiertelnie rannemu kadetowi: „Niech umrze przyzwyczajony”, aż do przepisów dyscyplinarnych armii niemieckiej. Rzadko jednak, a właściwie nigdy nie widziałem tak dręczącego, tak wyczerpującego i tak podniecającego oczekiwania śmierci, jak w książce Köstlera.

Wypadki hiszpańskie obchodzą nas wszystkich. Temat wojny i śmierci obchodzi nas wszystkich niestety bardzo blisko. Kto chce się na oba te tematy dowiedzieć rzeczy, których nie mamy jeszcze nie zna i przedstawionych w nowej, podniecającej formie — niech przeczyta ten hiszpański testament Artura Köstlera.

Dr. M. Papierman

Spowiedź życiowa Wellsa

Wells wyraził się ogniem w jednym ze swych dzieł, że do najtrudniejszych, graniczących wprost z niemożliwością zadań pisarza należy przedstawienie życia ludzi, którzy tak duchowo jak i fizycznie wyżej stoją od niego, są od niego wolniejsi i szczęśliwsi. Tej zadanie pozostał Wells wierny w całej swej twórczości. Zapatrzyli wiesznie w przyszłość, szukał w niej powszechnego szczęścia, to też wzrok jego skierowany był zawsze na to co się stanie. Jego przypowiadanie i przestrogi zawarte niemal w każdym dziele spełniły się w większej części na przestrzeni ostatnich kilku dziesięcioleci. Nie interesowały go nigdy losy jednostek, lecz całej ludzkości, to też przewodnią ideą jego dzieł jest życie jako całość. Wiara jego w wieczną ewolucję jest tak niezachwiana, iż wszelkie zaburzenia i katastrofy dziejowe są dlań jedynie początkiem nowego porządku. Życie jest wieczne nastającym początkiem, wiecznie trwa tworzenie. Ta idea przewodnia znalazła swój najpełniejszy wyraz w autobiografii, jednym z najlepszych dzieł Wellsa (H. G. Wells: „Próba autobiografii”. Warszawa 1938. „Rój”).

Autobiografia ta odbiega daleko od utartego szablonu wizerunku własnego człowieka, który czy to z tytułu wyższości duchowej, czy też nadzwyczajnych i wyjątkowych zasług pragnie przekazać potomności dzieje swego życia, przekonany o tym, iż spłacił ludzkości dług, z którym — według swego mniemania — nie pozwoliłaby mu zejść ze świata. Wells nie rozczuła się nad twardej kolejami swego bogatego życia, unika tanich efektów, nie obleka w szaty romantyzmu nadzwyczajnych sytuacji życiowych. Jako wnikliwy psycholog obserwuje i analizuje niemal każdy fakt życiowy, dochodząc często

do ciekawych, zawsze oryginalnych i twórczych definicji. I dlatego jest jego autobiografia nietyle spowiedzią życia, ile niezłomnym credo wielkiego myśliciela współczesnego, który w sposób stanowczy i bezapelacyjny postanowił u schyłku swego życia rozprawić się z otaczającym go światem, poddając dźwigającej krytyce całą współczesność. Dla samego autora jest ona „klejnotem w mej głowie”, „kryształującą ideę”. Sam wyznaje skromnie, iż przez całe swe życie odganiał myśli podrzędne w stosunku do swego istotnego zadania. Obecnie jednak, kiedy coraz to bardziej rosnąca dżungla go otoczyła, zniewolony został pod ich naporem do skreślenia tego, co zwie się treścią jego życia: „Spisuję moje dzieje i stwierdzam moje obecne trudności po to, by oczyścić i zrzuć ciężar z mej duszy. Historia moja nie ma intrygi a problem nigdy nie będzie rozwiązany. Nie sądzę, by w obecnej fazie ludzkich spraw było możliwe istnienie jakiegokolwiek Dobrego Przymyka, jakiegoś pewnego i trwałego schronienia dla jakiegokolwiek pracownika twórczego. W różnych formach i w różnym duchu przerabiamy świat, tak, by dramati bezpośredniego indywidualnego życia był z pokolenia w pokolenie coraz bardziej podporządkowany pięknu i prawdzie, ogólnym korzyściom i potężniejszemu celom...”

Wells ma realne poczucie rzeczywistości. Stara się odgonić niepokojące go myśli, nie zezwala na to jednak otaczająca go rzeczywistość. Spokojnego i zrównoważonego „pracownika twórczego” ogarnęło poczucie kryzysu, że nadzwał czas, by zreorganizować swój pokój, jeżeli ma ocalić od zupełnego zagłuszenia ostatnie dziesięć czy kilkanaście lat życia, jakie jeszcze ma przed sobą i



LUDZIE NERWOWI UMIERAJĄ MŁODO

CZY NIE ZAUWAŻYLIŚCIE TEŻ NIEKIEDY I U SIEBIE JEDNEGO Z NASTĘPUJĄCYCH OBJAWÓW OSŁABIEŃ NERWOWYCH?

Łatwa pobudliwość, smutek, drżenie, niepokój, kołatanie serca, zawroty głowy, uczucie lęku, bezsenność, niespokojny sen, znieślenie uczucia na niektórych częściach ciała, przestępek, wzmożona pobudliwość wskutek niegodności, hałasu, zapachów, pociąg do brodek odurzających, tytoniu, wysokości, herbaty, kawy, drżenie powiek lub migotanie przed oczami, osłabienie pamięci lub mowy, wreszcie zbrocenia seksualne lub zanik popędu płciowego. Jeżeli z wymienionych tutaj objawów jeden raz a co lub kilka jednocześnie występują:

JEST TO OZNAKA, IŻ NERWY SĄ POWAŻNIE OSŁABIONE I WYMAGAJĄ WZMOCNIENIA

Nie zaniedbujcie tego, w przeciwnym bowiem razie mogą wystąpić poważne zaburzenia czynności psychicznych, jak npr. brędzenie i niepoczytalność, szybkie osłabienie organizmu i wreszcie śmierć przedwczesna. Bez względu na istotę nerwowości zalecam napisać do mnie. Jestem gotów gratis i franco wyjaśnić prostą metodą, która przyniesie każdemu radośną niespodziankę. Zapewne już dużo wydalicie pieniędzy na rozmaite środki, które w najlepszym razie przyniosły tylko ułgę przejściową. Zapewniam was, iż znam właściwą metodę przeciwdziałania osłabieniu waszych nerwów. Ta metoda jednocześnie sprządza poprawę nastroju, daje radość życia, energię, siłę do pracy. Wiele osób zakomunikowało mi, iż czują się jakgdyby nowonarodzeni.

TO POTWIERDZAJĄ RÓWNIEŻ ORZECZENIA LEKARSKIE. KOSZT WYNOŚY TYLKO CENĘ KARTY POCZTOWEJ. WYSYŁAM TĘ POCZTAJĄCĄ KSIĄŻKĘ. ZUPEŁNIE GRATIS.

Jeżeli nie możecie napisać, to zachowajcie ogłoszenie

PANNONIA-APOTHEKE
BUDAPEST 72 POSTFACH 83. Abt. 175



Kiedy teraz czytałem książkę Artura Köstlera o Hiszpanii „Ein spanisches Testament”, musiałem pomyśleć o tym zdarzeniu z lat szkolnych i o tym, jak źle powiodłoby mi się, gdyby mój ówczesny rywal posiadał taką jak Köstler zdolność przeżywania i opisywania. Artur Köstler opisuje wydarzenia w Hiszpanii jako wieźnię, skazany na śmierć i przez wiele miesięcy więzienia oczekujący śmierci. Życie skazanego w celi jest z teoretycznego punktu widzenia monotonne i w każdym razie o wiele bardziej bezbarwne, niż życie sprawozdawcy, który na wolności goni za wydarzeniami wojennymi. A jednak trudno sobie wyobrazić coś bardziej podniecającego, niż tych dwieście czterdzieści stron z więzienia. I, co najcharakterystyczniejsze, specjalna atmosfera wojny hiszpańskiej przelnika tę książkę więzienną o wiele silniej i w sposób bardziej oczywisty, niż setki reportaży.

Co cechuje reportera wielkiej miary? Musi umieć patrzeć, umieć przeżywać, umieć formułować. Są to trzy właściwości, które rzadko występują razem. Ale Köstler je posiada. Köstler ma wrodzony talent obserwowania, jest wrażliwy na cierpienie innych i na swoje własne, ma bystry umysł, który potrafi oddzielić rzeczy istotne od nieistotnych, wyszkolony jest na najlepszych mistrzach w katalogowaniu spraw tego świata, na Karolu Marxie i Zygmuncie Freudzie. A przy tym posiada zdolność wyrażania tego, co poznał i zaobserwował, zdolność segregowania rzeczy wielkich i małych w ten sposób, że nawzajem udzielają sobie właściwych światła i cieni. Tak, to jest mój jedyny zarzut a właściwie nie jest to wcale zarzut, opis Köstlera oddziaływała miejscami zbyt silnie.

Koloryt czerpie książka Köstlera

J. BLEIBERG

Taka jest miłość...

Miłość, od wieków opiewana przez poetów, wyniesiona przez nich na piedestał ideału, otoczona aureolą świętości i dostojności, poddana została naukowej analizie dopiero w naszych czasach, co jest w dużej mierze zasługą freudyzmu, który ukazał jej istotne biologiczne i fizjologiczne podłoże. Nawązał on w tym względzie do zreferowanego przez nas w swoim czasie na łamach „Steru” (Numer 4. b. r.) poglądu Schopenhauera, najodważniejszego w ubiegłym stuleciu odczytacza poetycko-romantycznych uroków miłości, „zdemaskowanej” jako podstęp instynktu, tyraniującego człowieka w imię wyższych pozaindividualnych, interesów gatunku służących, celów. „Odbronzawiając” miłość, nauka współczesna pogłębiła nasze zrozumienie jej istoty i przejawów, dochodząc przynajmniej do prawd, o których się nawet poetom nie śniło. Nie ulega jednak wątpliwości, iż pozbawiła ją w pewnej mierze romantycznego nimb, nauczyła nas bardziej krytycznie i trzeźwo oceniać przebieg miłosnego przeżycia, uzbroidła nas do profilaktycznej walki z „nieodłąką miłości”.

Jednym z wyrazów tego otrzeźwienia jest rozpowszechniony wśród szerokiego ogółu pogląd, głoszący, że miłość nie jest żadną metafizyczną lub mistyczną tajemnicą, jak to myślano w epoce romantyzmu, lecz przyzwyczajeniem się do siebie dwójga ludzi, ugruntowanym w ślepych, irracjonalnym działaniu instynktu. Według tego popularnego, antyromantycznego stanowiska, tylko potęgą przyzwyczajenia sprawia, że się nam zawsze pierwsza nasza miłość wydaje ostatnią, a ostatnia-pierwszą. Tylko ona powoduje, że, gdy ulegamy miłości poraz pierwszy, wykluczamy zgóry możliwość jej wygaśnięcia, wierząc

święcie i niezachwianie, że kochać będziemy „na wieki”, do „deski grobowej”, raz tylko jeden, jak raz żyjemy i umieramy. W miarę czasu „recydujemy” przykładamy miarę rozumu do przyzwyczajonego już uczucia, które uważamy za tragicznie nieporozumienie, za konieczne ogniwo w łańcuchu naszych doznań, za przygotowanie niejako do owej prawdziwej i naprawdę już osatniej miłości.... Uzbrojeni w doświadczenie (tak ludzie nazywają najchętniej swoje „sercowe” omyłki), kapitulujemy bezwiednie wobec nowej inwazji uczucia, bośmy tylko czegoś zapomnieli, ale niczego się nie nauczyli.

W popularnym poglądzie, sprwadającym miłość do przyzwyczajenia, występuje dwoistość w znaczeniu tego ostatniego terminu. Jako przyzwyczajenie określa się mianowicie nietylko stan wzrastającego przywiązania i zainteresowania, ale i osłabienie miłosnego uczucia, ustępującego z czasem miejsca zupełnej obojętności. Obok takich sądów jak npr.: „Oni się bardzo do siebie przyzwyczaili, nie mogą bez siebie żyć” i. t. p. słyszymy często i takie: „Oni się już nie kochają, nie mają sobie nic do powiedzenia. Ich miłość zamieniła się w powszednie bezduszne przyzwyczajenie. Gdyby nie pewne okoliczności, oddawna by się rozeszli...” Tak więc przyzwyczajenie raz jest źródłem upojenia miłosnego, innym znów razem przyczyną znudzenia i obojętności, oznacza jednocześnie natężenie uczucia i jego osłabienie. Podwójne w tym wypadku oblicze przyzwyczajenia nie jest, naszym zdaniem, pozbawione pewnych, empirycznych podstaw.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą i bezsporną, że w miłości obok czynnika fizjologicznego, nieposlednią rolę odgrywają również elementy uczucia i

wyobraźni. Jest ona bowiem, jak słusznie określił Wolter „materią natury, którą człowiek ozdobił haftami” — tworami imaginacji i sentymentu. I istotnie w miłości najbardziej zmysłowej znajdujemy pierwiastki duchowe, w najbardziej zaś naporoz, „niematerialnej”, „platonicznej”, „eterycznej”, wstępującej elementy zmysłowości. Przeżycie miłości jest w pewnym sensie syntezą obydwu tych składników. Rozstrzygająca jednak rolę gra czynnik seksualny. Pierwiastki duchowe są w stosunku do niego czymś wtórnym, tworzą jego psychiczną nadbudowę, jego duchowy „akompaniament”. On jedynie decyduje o natężeniu uczucia, on też zabarwia tak jednostronnie całe nasze życie psychiczne, że stajemy się „narzędziem i zegarem” jednego tylko pożądanego, wobec którego wszelkie rozumowanie jest zupełnie bezsilne: Mit Gewalt ergreift uns Liebreiz weiblicher Gestalt-Goethe. Powstaje w nas nawet awersja do rozumu, przestajemy go cenić i ufać mu. Bezsilność naszą maskujemy wyniosłą pogardą dla „zimnego” ograniczonego, przyziemnego rozsądku, nie znającego wyższych praw serca, bo też „ilekroć rozum jest przeciwko człowiekowi, człowiek jest przeciwko rozumowi”. (If the reason is against the man, the man is against the reason — Hobbes). Nie jest też rzeczą przypadku, że kochanek Maryli był autorem „Romantyczności”.

W stanie ostrej „sercowej infekcji”, mikrokosmos naszego uczucia przesłania nam wielki świat. W marzeniach swych zakochani ciekają chętnie na bezładne wyspy, nie znoszą absorbującego zgiełku miasta, podejrzliwych i zazdrosnych spojrzeń otoczenia, od którego oddziela ich przepaść obojętności i braku zrozumienia dla wspaniałego dramatu ich serc, dla nieustannego dialogu ciał i

które są ostatecznym okresem twórczej pracy. Tu należy szukać genyzy autobiografii. Dręczy go pragnienie dokonania wielkiego dzieła, które przewyższa jego zdolności, a które — jeśli je wykona — uświadomi ma zadość za wszystkie braki tego, czego dokonał w przeszłości.

Wykazuje Wells w swej autobiografii, że życie ludzkie, jakim je znamy, jest tylko rozprószonym surowym materiałem do życia ludzkiego, jakim mogłoby być. „Pełnia, swoboda i szczęście, o których dotąd nawet się nie śniło, są dostępne dla naszego gatunku. Ludzkość może skupić swe wysiłki i osiągnąć to teraz”. Lecz biada jej, jeśli tego w porę nie uczyni, bo wówczas rozdarcie, okrucieństwo, zawody i ostateczne unicestwienie stanie przed rodajem. To też dla oczenia konieczne są rozległe zmiany w wychowawczej, ekonomicznej i kierowniczej strukturze ludzkiego społeczeństwa. Trzeba tylko odwagi i uczelności, a dadzą się one określić i wykonać. „Wymagają siły i skupienia woli i władzy przystosowania się w zwyczajach i przyzwyczajeniach, które jest albo nie jest w zasięgu ludzkości. To jest owa podniecająca i wzruszająca perspektywa wykazana przez kryształ, który wyprowadziłem z roztworu.”

Opowiada więc autor szeroko w swej autobiografii o tym, wśród jakich oko-

liczności wątpli, kwestionował i buntował się przeciwko przyjętym interpretacjom życia. Zastanawiając się nad pytaniem, w jaki sposób dojść można do znalezienia wzoru klucza do opanowania świata i do wyzwolenia jego uwięzionej tajemnicy, autor dochodzi do wniosku, iż... „przez ustawiczny mozół studiów, propagandy, wychowania i twórczej sugestii, przez poświęcenie, gdzie ono jest potrzebne i przez wiele nieustraszonej walki, przez śmiałą postawę wobec głupoty, przeszkadzania i przewrotności, możemy jeszcze wykroić i opłować i wypolerować i włożyć i obrócić ten klucz ku twórczej społeczności świata, nim będzie za późno. To królestwo niebieskie leży naturalnie w naszym zasięgu”. W obecnych czasach pogardy i zatracania godności ludzkiej, w czasach, w których brutalna siła rozstrzyga o wszystkim w każdej niemal dziedzinie życia, słowa wielkiego pisarza współczesnego brzmią jak groźne memento pod adresem ludzkości. Czyżby ludzkość doprawdy zatraciła swą godność tak dalece, iż niezdołną byłaby odnaleźć wspólnego klucza do szybkiego wyzwolenia świata?! Okaże to niewątpliwie przyszłość, która — według Wellsa — stale wyzwała uwięzioną tajemnicę świata.

duż..... Drażnią ich nawoływania i ostrzeżenia w stylu mickiewiczowskiego: „Zapomnij o swym prosku, waż na ogrom świata” gdyż cały jego sens i cel mieści się dla nich odtąd w ich uczuciu, po którego promieniach dochodzą do stanów najwyższego upojenia i ekstazy. Słusznie twierdzi Heine, że wyrażenie „szaleństwo miłosne” jest pleonazmem, gdyż sama miłość jest już szaleństwem. (Liebeswahnsinn — Pleonasmus. Liebe ist ja schon ein Wahnsinn-Heine: Atta Troll, roz. 19). Przyczem termin „szaleństwo” nie jest bynajmniej samą tylko metaforą. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przeżycie miłosne, w ostrych swych przejawach, posiada dużo wspólnego z chorobliwym przypadkiem opanowania świadomości przez jedną tylko myśl (monoideę), że opiera się na swoistym zespole urojeń, analogicznym w pewnym stopniu do systemu urojeniowego paranoika. Patologiczny i „urojeniowy” charakter miłości w krańcowej postaci jej nasilenia występuje ze szczególną wyrazistością w gwałtownych reakcjach erotycznej zazdrości, owego „potwora z zielonymi oczami” („the green-eyed monster”), jak ją określa jedna z postaci szekspirowskiego „Otella”. Zazdrość jest najmłodziejnym barometrem uczucia i towarzyszy mu nieodłącznie jak cień światłu. Jej istotę stanowi szczególna pasja poszukiwania udreki, nieustanne wykrywanie źródeł niepokoju, namiętne pragnienie cierpienia, podsycające ogień miłosnego pożądanego. Słusznie określił ją ktoś jako bestię, pożerającą swe własne serce.... Trafnie ujął jej dziwną naturę Schleiermacher w słowach: „Die Eifersucht ist eine Leidenschaft, die mit Eifer sucht, was Leiden schafft”.

Pod wpływem afektu sposób myślenia zakochanych przybiera formę pewnego automatyzmu, grupującego i oceniającego ludzi i rzeczy w jednej tylko płaszczyźnie, w płaszczyźnie władającej nimi namiętności. Wszystko, co się z nią bezpośrednio lub pośrednio nie

łączy, pozostaje poza obrębem ich świadomości. Ten właśnie automatyzm myślenia i postępowania zakochanych, jednostronność psychofizycznej postawy, skuwającej ich potężnym ogniem zmysłowego pożądanego, określa się potocznie jako przyzwyczajenie. — Ale w każdym przyzwyczajeniu tkwi niebezpieczeństwo nudy i zubożenia. Zagroza ono również przeżyciu miłosnemu. Wobec tego, że miłość jest zamaskowanym daniem instynktu do zachowania gatunku, bywa często, że jej realizacja rodzi po pewnym czasie znudzenie i przesyty, wynikające z osłabienia żywiołowości miłosnej namiętności. Strona fizjologiczna nie otrzymuje już wówczas swego duchowego odpowiednika w natężeniu uczucia. Miłość staje się przyzwyczajeniem jednostronnym, z którego duch uleciał. Wyłączając seksualną, która była dotychczas „rozkoszny jarmuzem”, poczyna nam ciążyć, zaślepia i ustępuje miejsca kryptycznym, entuzjazm — trzeźwej, krytycznej ocenie. Wchodzimy w okres „sercowej” rekonwalescencji, układamy sobie profilaktyczne przepisy, które w rzadkich tylko przypadkach zapobiegają ponownej infekcji.

Jak to z uwag naszych wynika, popularny pogląd, pojmujący miłość na wzór przyzwyczajenia, nie jest pozbawiony realnej podstawy i, naukowo pogłębiony i opracowany, posłużyć może za punkt wyjścia do ciekawej dyskusji i psychologicznych studiów.

Warto zaznaczyć, iż twórca „Fausta”, który miał ogromne miłosne doświadczenie, będąc przez całe swe życie kochankiem w permanencji, upatrywał również tragizm miłości w owym momencie uczuciowego przełomu, który da się określić, jako „kryzys przyzwyczajenia”. Z myślą o tym „kryzysie” pisał:

Gewohntes wünscht ich mir, doch mach ich zum Bedinge, Dass aus Gewohnheit nie Gleichgültigkeit entspringe..

ANTENA ŚWIATA

Wojna naftowa

Ubiegłego lata trzynastodniowy strejk sparaliżował cały amerykański i angielski przemysł naftowy w Meksyku 18 tysięcy strejkujących powróciło do pracy, lecz federalny komitet arbitrażowy wydał na Boże Narodzenie wyrok, mocą którego towarzystwa powiększyć musiały płacę z 7 milionów na 12 milionów, przynależność ulepszenia społeczne i pewną kontrolę robotników. Towarzystwa odwołały się po tym wyroku do Sądu Najwyższego.

W marcu ukazał się wyrok Sądu Najwyższego. Czterech arbitrów na pięciu głosowało za utrzymaniem w mocy wyroku związkowego. Wobec przedstawicieli zwycięskich robotników przedstawiciele kapitału oświadczyli, że nie mają możliwości finansowej aby się poddać decyzji Sądu Najwyższego.

Jeśli towarzystwa upierać się będą przy swoim punkcie widzenia, to zmuszone będą zostać wszystkie swoje instalacje i 450 mil. dolarów, które inwestowały w Meksyku.

Według opinii ludzi dobrze obeznanych ze stosunkami meksykańskimi, to Niemcy hitlerowskie maczały palce w tej sprawie. Rzesza spodziewa się, że skoro Amerykanie i Anglicy będą musieli wycofać się z meksykańskiego przemysłu naftowego, to uda im się zagarnąć wszelkie istniejące urządzenia i zająć miejsce kapitału anglo-saskiego.

Doświadczenie londyńskie

Dokładnie rok temu nacelnik londyńskiej policji sir Philippe Haime wydał policji londyńskiej następujące polecenie: okazać jak najdalej idącą pobłażliwość automobilistom, jadącym z nadmierną szybkością i nie stosującym się do prawideł jazdy, oraz sporządzać protokoły tylko w wyjątkowych wypadkach. Jako zasadę winni byli policjanci stosować „przyjaźliwą wymówkę“.

Sir Philippe Haime przedsięwziął tę próbę z myślą, aby się przekonać czy można łagodnością osłagnąć więcej niżeli przymusem.

Niestety, doświadczenie to okazało się nie-szczęśliwym: liczba nieszczęśliwych wypadków w Londynie wzrosła w ciągu ubiegłego roku o 20 proc.

Tak więc z dniem 1. kwietnia zaniechano „systemu tolerancji“ i policjanci otrzymali instrukcje, aby stosować normalną surowość wobec nie jadących przepisowo automobilistów.

Ołowiane żołnierzyki

W Pałacu Inwalidów w Paryżu otwarta została wystawa ołowianych żołnierzyków. Przy-słano około 20 tys. eksponatów z najrozmaitszych stron świata, wśród których znajdujemy wiele unikatów. Szczególnie cenne są figurki ręcznie malowane, wyobrażające umundurowanie i uzbrojenie starych pułków francuskich.

Pewien kolekcjoner angielski przysłał mapę plastyczną p. t. „Bitwa pod Waterloo“, oddającą z najdrobniejszymi szczegółami topografię sławnej równiny. Mamy tu Napoleona z jego sztabem, i starą gwardię, która „umiera lecz nie poddaje się“, i czerwone mundury wellingtonskich żołnierzy.

Przed „Bitwą pod Waterloo“ zbierają się ciężkie tłumy, które natrzeć się nie mogą cudownemu wykonaniu poszczególnych ołowianych postaci.

Atlantyk Północny

Kapitan A. S. Wilcockson, pilot angielski numer 1. z przyszłej linii lotniczej po przez Atlantyk Północny i pułkownik Lindbergh, przedstawiciel Pan-American Airways, spotkali się w Dublinie na konferencji jednoczącej przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Irlandii i Kanady. Na konferencji tej wysłuchano sprawozdań z dwuletniej pracy nad ustanowieniem stałej komunikacji lotniczej pomiędzy Europą a Ameryką Półn.

Po znakomitych próbach, które miały miejsce w roku ubiegłym lotnictwo brytyjskie tak samo zresztą jak i lotnictwo Stanów Zjednoczonych musiało zaniechać dalszych prób z powodu braku aparatów odpowiednich dla lotu poprzez Atlantyk.

Anglicy będą kontynuować swe doświadczenia latem na aparacie „Mayo“, który jest skonstruowany w ten sposób, że połączony jest z drugim samolotem, który to w razie potrzeby może rozpocząć samodzielny lot.

Amerycanie ze swej strony konstruują dwa aparaty-olbrzymy, mogące unosić na bardzo wielkiej wysokości.

W rezultacie na konferencji w Dublinie uchwalono dopiero latem 1939 r. zainaugurować stałą komunikację lotniczą ale narazie tylko komunikację transportu listowego. Na przeloty pasażerskie trzeba będzie jeszcze nieco zczekać.

Księstwo Lichtenstein

Mало kto zna Vaduzę. Obecnie po Anshlusie dość często wymienia się nazwę Vaduzę,

stolicę 12. tysięcznego księstwa Lichtenstein. Księstwo Lichtenstein po aneksji Austrii otrzymało bezpośrednią granicę z Niemcami. Ponieważ ludność księstwa mówi po niemiecku i ponieważ od pewnego czasu mówi się i słyszy o wpływach narodowych socjalistów na terenie księstwa, przez pewien czas mówiono o tym, że księstwo zagrożone jest utratą swej niezależności.

Całe państwo liczy 12 tysięcy ludności trudniącej się hodowlą bydła i drobiu.

Stolica położona jest przepięknie, wśród gór, liczy zaledwie kilka tysięcy mieszkańców. Wszystkie urzędy państwowe mieczą się w dwupiętrowym gmachu. Parter zajmuje: posterunek policji, Kasa Oszczędności i Bank Państwa. Na pierwszym piętrze znajduje się Izba Deputowanych, sala sądowa, w której kolejno odbywają się sesje trybunału poszczególnych instancji. Tuż z sali trybunału prowadzą drzewiczki wprost do więzienia.

Na drugim piętrze urzęduje „Regierungschef“ jego ekscelencja dr von Joseph Hrop, dzierżący w swym ręku jednocześnie wszystkie teki ministerialne.

Armia ks. Lichtenstein liczy 50 celników, 7-10 policjantów mundurowych i 20 rezerwowych.

Przed wojną państwo to aczkolwiek niepodległe związane było z Austrią unią celną i monetarną.

Z chwilą wybuchu wojny europejskiej Lichtenstein zerwało łączność z Austrią i zawarło unię ze Szwajcarią. Mimo to, że księstwo absolutnie nie jest związane obecnie z Austrią dr von Hrop pragnął formalnego zabezpieczenia swej niepodległości. Złożył więc w końcu marca wizytę w Berlinie, skąd powrócił z zapewnieniem, że niepodległość jego kraju będzie względnie respektowana. Ale jak się zdaje za cenę abdykacji panującego ks. Franciszka Pawła na rzecz jego wnuka Franciszka Józefa.

Albowiem dzienniki zagraniczne podają wiadomość, że 85. letni ks. Franciszek Paweł, pod naciskiem kół narodowo-socjalistycznych, zrzekł się swej korony na rzecz bawiaręcego zagranicą wnuka.

Hitlerowcy mają do zarzucenia staremu księciu to, że żona jego jest Żydówką, baronówną Gutman.

Natomiast niewiedomo jak zareagują jeszcze naziści na ogłoszenie nowego panującego, albowiem jego matka jest znowu z domu arcyksiężniczką Habsburg. W dzisiejszych czasach i takie pokrewieństwo jest wadą.

Siostry królewskie

Trzy siostry króla Albanii, przybyły do New-Jorku. Pani Myzefin, 28 lat, Ruhic, 27 lat, Maxhide, 26 lat, zostały przyjęte nadzwyczaj serdecznie. Dziennikarze ze wszystkich pism oczekiwały księżniczki na dworcu, wszystkie wytwornie poprzysyłały swoich fotografów, na dworcu znajdował się nawet specjalny przedstawiciel Samuela Goldwyna, aby im zaproponować wspólny kontrakt, jako dla „trzech gwiazd“ wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer.

Królowy albańskie opuściły swą górzystą ojczyznę, i swą małą stolicę Tirane, liczącą 13 tys. osób, aby przez parę tygodni zakosztować życia w wielkim świecie. Lecz prasa pomimo energicznego zaprzeczenia królowien jest zdania, że przybyły do Stanów Zjedn. aby za cenę swego królewskiego pochodzenia kupić sobie mężów.

70. rocznica urodzin Gorkiego

W związku z przypadającą w najbliższym czasie 70 rocznicą urodzin wielkiego pisarza rosyjskiego Maksyma Gorkiego, prasa sowiecka a w szczególności „Izwestia“ rozpoczęła kampanię przeciwko „tym wrogom narodu i trockistom, którzy usmiercili wielkiego pisarza“. Zagraniczni korespondenci sowieckich pism widzą w tej nagonce przeciwko t. zw. trockistom, „którzy go zabili, ponieważ ich nienawidził“ przygotowania do nowej serii procesów.

W związku z tym warto przypomnieć następujące szczegóły świadczące o tym, że w Sowieciech nie patrzy się tak bezkrytycznie na te wszystkie procesy, jakby się nam wydawać mogło z prasy.

Otóż jeszcze w 1936 roku, w czasie procesu Piatakowa, radia w poszczególnych miastach, przeważnie w głębi kraju, na wschodzie, stosowały swego rodzaju sabotaż. Mianowicie przerywały audycję w chwilach, gdy tłumy, znajdujące się na sali sądowej, domagały się wyroków śmierci, kiedy zaś ogłoszono wyrok śmierci dla Piatakowa, jedna ze stacji radiowych nadała zamiast treści wyroku marsz żałobny. Również i w czasie ostatniego procesu zdarzało się dość często, że „psuły się“ w odpowiednich chwilach stacje nadawcze. Szczególnie często „psuła się“ stacja w Nowoczerkasku.

(L—y)

J. LESER Recenzje teatralne

TEATR MALICKIEJ

„Jastrząb wśród gołębi“ sztuka w 4. aktach Jana Adolfa Hertzka

Autor miał niechybnie jaknajszlachetniejsze zamiary. Bo czyż to nieszlachetnie pokazać nam walkę dwu światów: walkę bezpardonowego egoizmu z pełnym poświęcenia altruizmem, który się aż w obłąd przeradza. Dwaj bracia: starszy-jastrząb, młodszy gołąb, żyjący pod opieką matki gołębic i oddanego sługi kamerdynera, który cierpi i biada, że w tym idealnym domu — gołębniku jastrzębie zaczynają panować obyczaje. Inżynier Stefan Wanderski został na mocy generalnej plenipotencji wystawionej przez ojca ustanowiony zarządcą fabryki. Nie uznaje on innych względów postępowania, jak tylko te, które służą rozrastaniu się przedsiębiorstwa. Bez-względny i brutalny wobec przyjaciół zmarłego ojca jak i wobec domowników, nie cofa się przed najbardziej drakońskimi środkami, byleby postawić na swoim. Jedynym miernikiem wszelkich wartości to dla Wanderskiego pieniądz. Temu jastrzębiemu charakterowi przeciwstawia autor otoczenie ludzi, o gołębic sercach. Autor operował idealną czernią i idealną bielą, jakich niema w życiu. I stąd bierze się to całe pasmo niekonsekwencji w akcji, już w samym założeniu nieprawniwej. Autora widocznie przesładowała szlachetna myśl przedstawienia nam świata kapitału, w jego bez-względny, niehamowanym żądni humanitarnymi hamulcami, pochodzie. Ale, aby tej myśli dać sceniczny wyraz, należało prawdopodobnie pobudki działania jastrzębia i kontrakcji domowników-gołębi. A tu toczy się to wszystko jakby na zawołanie, jakby na rozkaz autora, bez wewnętrznej konieczności.

Postacie uboczne wprowadzone do akcji robią wrażenie manekinów. Wchodzą one i wychodzą, wygłaszając przy tym sentencje tak oklepane, że dziwić się należy autorowi, iż nie zdobył się na tyle samokrytycyzmu, by ocenił ich śmieszność. Jednym słowem: jest to sztuka szlachetnie pomyślana, ale nieudolnie napisana, w której banał na banale jeździ i banałem pogania.

Zbyszko Sawan w roli tytułowej sroży się na scenie, rzucał się na wszystko i wszystkich, jak opętany, nie oszczędzając nawet i własnej żony, (Malicka), którą traktuje jak przedmiot kupiony za pieniądze. To nie było konsekwentne i celowe postępowanie kapitalisty w walce z światem pracy, to były kaprysy mamusiego synka, któremu mamusia musi w końcu gorzkie łyż ocierać. Malicka w roli Hani Smólskiej nie mogła niestety więcej wydobyc z roli, jak to co w nią włożył autor. Dźwigała niewdzięczną rolę kobiety, która oszukała się na mężu... Nic dziwnego, że nie czuła się w tej roli sobą. Rolę matki — gołębic grała Helena Larys Pawińska. Roman Zawistowski wystąpił w roli obłądem dotkniętego Jana. Świetnym lokajem był Bay Rydzewski. Wydobył on z tej roli dużo mocnych i szczerych akcentów, Reszta zespołu grała poprawnie. Sztukę wyreżyserował Zbyszko Sawan niezbyt fortunnie. Udana dekoracja projektował Stanisław Kurman.

TEATR NOWY

„Dar poranka“ komedia w 3. aktach Giovaccino Forzana tłum. Jachimecka.

Wznowiony „Dar poranka“ nie jest niestety darem geniuszu komediopisar-skiego dla spragnionej takiego daru publiczności. Jest to jedna z tych komedii, zbudowanych na walorach dialogu. Miły dialog i w pewnym stopniu komizm sytuacji oto wszystko czym poszczycić się może komedia Forzana. Tematycznie jak również pod względem typów nie wnosi ona nic ciekawego. Małomieszczańskie milieu pod włoskim niebem, nie inne, jak wszędzie na szerokim świecie, gdzie panują: ograniczoność, chytryść, zaciętość i z nadmiaru wolnego czasu, plotkarstwo. Tym razem oglądamy dom aptekarskiej heroda baby Hersylii, w którym poznajemy (dla odmiany) tchórzliwego pantoflarza Hannibala i półgłówka nauczyciela. Jest to trójka „niehultajska“, ale za to dokuczliwa dla nowoprzyjętego magistra farmacji, Lucyny Branchi, która, by się obronić przed czyhającą na jej cnotę natarczywością męską, schroniła się na zapadłą prowincję, oszczędzając w dodatku (na szczęście łatwo zmywalną farbą) swoją twarz. Czy to nie trochę za dużo tego ascetycznego postępowania jak na tak młodą, pełną werwy i temperamentu kobietę? Ale ta plama na twarzy panny Lucyny stanowi punkt wyjścia całej intrygi komediowej. Znalezienie na nią środka, czego podejmuje się Lucyna, ma się stać kopalnią złota dla jej chlebodawców. Ież to biedna Lucyna musiała się nacierpieć, by ująć uwagę brutalnych mężczyzn! Nietylko oszpeciła się fizycznie, ale zadała także gwałt swemu sumieniu, używając niecnego podstęp. Nie na wiele się jednak zdążyła w wszystkie wybiegi. I tutaj dosięgła ją ręka przeznaczenia na szczęście w postaci pięknego hr. Karola de Flavi, który cnotliwej Lucynie po burzliwej nocy miłosnej proponuje „dar poranka“ — małżeństwo. Taka jest mniej więcej treść komedii, z której płynie banalny morał: Cnota bywa zawsze nagrodzona. Komedie o nieciekawej i nieologicznej intrydze ratują miłe i pełne esprit dialogi: Lucyna — hr. Karol de Flavi, które pokazują nam stopniowe narastanie uczucia miłości w spragnionym wyżycia się sercu Lucyny.

Różycki w roli hr. Flavi czarował widownie nonszalancką donuanerią. Lubińska w roli Lucyny Branchi wy-dobyła z swej roli pełną gamę uczuć: od stanu zastraszania bezwzględny-mi atakami nieubłaganego Erosa aż do pełnej oddania się błogiej kapitulacji. Skonieczny w roli Hannibala grał z umiarem, godnym dobrego artysty. Natomiast gra Relskiego trąciła niesmaczną szarżą.

Komedie wyreżyserował znakomicie Cwojdzinski. Dekoracje projektował Jarecki.

Ukazuje się Nr 14/15



PODWÓJNEJ OBJĘTOŚCI
BARWNIJE ILLUSTROWANE
Cena tego numeru 30 gr.
Numer ten jest częściowo poświęcony postaci Mojżesza oraz świętu Posach.

„Olami“ c e „Tarbut“, Warszawa I, Mariańska 11 m. 6.

Przekaz rozrachunkowy 479.

Ukazuje się Nr 14/35



O BOGATEJ TREŚCI,
Z LICZNYMI ILLUSTRACJAMI

Cena egzemplarza 15 gr.

Rozrywki umysłowe

ZADANIE Nr 19
Jednowyrazowe rebusy literowe.

- I Sol Sol
- II DDa
- III Doks Doks

ZADANIE Nr 20
Zagadki - wspakówki.

I Wprost? W nim siedzą głowa,
Wspak: poszukaj w dziejach Krakowa.

II Czytasz, wprost, to prezent taki,
Gdy zaś wspak: pierwiastek, lecz jaki?

III Wprost:
Feliksa Perla pseudonim
Wspak?
Daj „dziurkawy“, a już po nim!

ZADANIE Nr 21
S z a r a d a (ul. E. C. Z. W-wa)
Pierwsza-trzecia wartość znaczy.
By Cię minęła druga-trzecia,
Kiedy sędzia Cię „zahaczy“.
Całość? Imię żeńskie przecie!

Rozwiązanie zadań ze „S t e r u“
Nr 10 (56).

Zadanie Nr 11 (Logogryf). Wyra-
zy pomocnicze:
1) Wspak. 2) Skala. 3) Bańka. 4)
Pasza. 5) Krtań. 6) Biwak. 7) Groch.
8) Pożar. 9) Bryła. 10) Rados 11) Bro-
na. 12) Kawka. 13) Wyspa. 14) Zakos.
15) Anioł. 16) Kreta.

Rząd środkowy czytany pionowo
daje następujące rozwiązanie:
„P a ń s t w o ż y d o w s k i e“.

Zadanie Nr 12 (Szarada):
„Adamaszek“ (a-da-ma-szek)

Termin nadsyłania rozwiązań z te-
go numeru upływa z dniem 16 kwiet-
nia br.

Stosownie do zapowiedzi, podajemy
alfabetyczny spis tylko tych uczestni-
ków działu „R. U.“ który nadesłali bez-
błędne rozwiązania przynajmniej z jed-
nego numeru, począwszy od „Steru“
Nr 6 (52), 7 (53), 8 (54), 9 (55) i 10
(56).

- Bauman I. (Radom), Blumenfeld T. (Warszawa), Bornstein R. (Kalisz), Borensztejn L. (Warszawa), Braun L. (Rypin), Eliowicz A. (Warszawa), Epełówna C. (Równe Woł.), Ciepeliński N. (Radzyń Podl.), Ciepeliński J. (Ra-dzyń Podl.), Flam S. (Lwów), Fein S. (Warszawa), Forma L. (Ciechanów Maz.), Formański M. (Łódź), Grün M. (Warszawa), Glocer H. (Warszawa), Gutman A. (Wilno), Hochberg M. (Warszawa), Hirsch E. (Jabłonów k/ Kołomyi), „Ikar“ (Warszawa), Imber K. (Lublin), Kac E. (Suwałki), Klaj-man Ch. (Warszawa), Kleinfeld J. (Mościska), Kacz. — podpis nieczy-telny — (Równe Woł.), Markowicz M. (Warszawa), Margolis Ch. (Warsza-wa), Nirenberg J. (Częstochowa), Nus-baum G. (Lwów), Parysenband M. (Warszawa-Żoliborz), Pohorille I. (Tłu-

ste), Polipsiuk B. (Tarnopol), Rotbart M. H. (Brok), R. F. (Warszawa), Slic-ki P. (Warszawa), Sorkin II. (Warsza-wa), Steinkohl J. (Zabłotów pow. Śnia-tyń), Sz. R. (Warszawa), Sztabiński I. (Horodziej pow. Nieświeżki), Tilleman L. (Borysław), Wermus R. (Warsza-wa), Wolman A. (Łomża), Zabłudow-ski Sz. (Poreba).

Poza tym otrzymaliśmy 34 rozwią-
zań błędnych.

Dodatkowy spis osób, które na-
desłały rozwiązania z N-r 11 (57) „Ste-
ru“, podamy w jednym z najbliższych
numerów.

O d p o w i e d z i:
(8) I. Pohorille, Tłuste: 13 wyrazów
błędnie p. podał (Naścia?, linwo?, In-
dia?, omorka?, Siam?, pleca?, nerka?,
itp.).

(9) R. Bornstein, Kalisz: Przyzna-
na panu nagrodę wysłaliśmy 26 ub. m.
(10) I. B., Radom: Odrobina cier-
pliwości i wytrwałości!

Demar.

GDY KULE ŚWISZCZA...

(Pamiętnik z czasów wojny)

„Książka Hajszerycha sprawnia w czyta-
niu głębokie, nierzaz — wstrząsające wra-
żenie.“

(Bolesław Dudziński

„Wiadomości Literackie“)

„Wspomnienia te czyta się z prawdziwą
przyjemnością.“

(H. Kur. Codz.)

„Prostota i szczerześć pamiętnika sprawnia,
że czyta się go z zapartym tehem.“

(Maurycy Skymel „Nowy Dziennik“)

„Książka Hajszerycha należy do najlep-
szej literatury wojennej.“

(„Ster“)

Cena 2 zł.

Do nabycia:
K. Ch. Hajszerych
Warszawa, ul. Gęsia 57 m. 31.

PROSIMY NAJWIĘCEJ ZADAĆ

„CRISTALIN“ „TROPIC“
z 3 letnią gwarancją z 5 letnią gwarancją
KAŻDA SZTUKA WIELOKROTNIENIE BADANA.